ROK 43 ci — ANNÉE 43-ème WTOREK, 28 sierpnia 1951 — LENS (Pas-de-Calais) — MARDI, 28 Août 1951 Nr. 202

Narodowiec

Quotidien démocrate pour la défense des intérêts sociaux et culturels de l'immigration polonaise

LENS (Pas - de - Calais) r. Emile Zola, 101. - Tel: 227 | R. C.: Béthune 21231 C. C.: Lille 16657 | Wydawca i założyciel: Directeur - Fondateur: Michał KWIATKOWSKI | Założony w r. Fondé en 1909 Sabordé Mai 1940 - Reparu Déc. 1944 | CENA PRIX 12 fr

Powody likwidacji czerwonych asów

(Od własnego korespondenta)

II

Utarła się w świecie opinia, że czystki za „żelazną kurtyną" dotykają w pierwszym rzędzie tych wybitnych komunistów, którzy zetknęli się z Zachodem, przeżyli pewien okres swego życia w tych krajach i posiadają nietylko silne węzły z Zachodem, ale też przepojeni są jego kulturą — groźną w myśl pojęć bolszewickich dla sprawnego funkcjonowania aparatu partyjnego. Lecz reguła ta okazała się mylną. I tak np. w Albanii ocalał wychowany na Zachodzie (w Paryżu), Enver Hodża, podczas gdy wychowany w Moskwie Xoxe poszedł na szubienicę. Kostov większą część swego życia przepędził w Moskwie i nigdy na Zachodzie nie był, nie mówiąc o Władysławie Gomułce, który Zachodu nie znał. As zaś dzisiejszego reżimu w Polsce, Hilary Minc jest człowiekiem Zachodu (studjował w Paryżu). Jak widać z powyższych danych, trudno jest ustalić jakąś jednolitą linię generalną powodów, które przyczyniają się do gaśnięcia czerwonych gwiazd.

* * *

Powody do tych masowych likwidacji czołowych przedstawicieli komunizmu są inne. Podciągnąć je można pod dwie zupełnie wybitne kategorie. Rzecz jasna, że nigdy sami komuniści nie przyznają się do nich otwarcie, lecz między nimi też zdarzają się niedyskrecje, a poza tym mamy już dziś bogatą na ten temat literaturę w titowskiej Jugosławii. Kraj ten przecież niedawno dopiero wyłamał się z ogólnego toru, którym poruszała się zarówno polityka jak i też cała machina czołowych władz kremlowskich. Niedyskrecje w tej materii czołowego teoretyka titoizmu w Jugosławii, Moche Pijade, pozwalają rzucić okiem na niejedną dotychczas pilnie w tajemnicy trzymaną decyzję Kremla.

Pierwszą więc kategorią są wszyscy ci komuniści, którzy nie chcą ślepo wykonywać rozkazów Kremla, i którzy mimo że są komunistami, pragną pozostać patriotami swego kraju, w którym się urodzili i wyrośli. Chcą komunizmu — ale takiego, który posiada cechy danego kraju, a nie jakiegoś tworu „bezojczyźnianego". Krótko mówiąc, komunista czeski chce pozostać Czechem, nie odżegnując się od komunizmu jako idei — a Węgier Węgrem itd.

Samo już tego rodzaju ujęcie sprawy stanowi „groźną herezję" w myśl wskazówek Moskwy, która niczego tak się nie boi, jak właśnie tego rodzaju ruchów wśród satelitów. Mniej groźnym dla niej jest najbardziej zajadła nawet grupa monarchistów czy też socjalistów. Tych można zawsze zdyskredytować i nawet unieszkodliwić w imię idei „obrony ludu". Ale tamtych? Zawsze groźnym jest odszczepieniec — o wiele groźniejszym od naturalnego wroga.

* * *

Rosja żąda ślepego zaufania

Druga kategoria dzieli się na dwie podkategorie. Do pierwszej zaliczyć należy tych, którzy wykazują „brak zaufania i wiary w ZSRR". Jest to również przestępstwem nie do darowania, by nie okazywać ślepego zaufania do tak hojnie rozdzielającej „dobrodziejstwa" Rosji. Trzecim wreszcie punktem, który może wyznawców łatwo zaprowadzić na miejsce, skąd już nie ma nigdy powrotu, jest „brak" wiary w skuteczność nauk wielkiego Stalina". To już szczyt herezji, by postawić w wątpliwość nieomylność teorii głoszonych przez „czerwonego papieża", władcę Rosji i nieomylnego głosiciela dogmatów komunistycznych. Obojętne zupełnie czy teorie, które może nawet znalazły zastosowanie na obszarach Rosji i przylgnęły do mentalności pół azjatyckiej Rosjan — nie nadają się zupełnie do wchłonięcia przez umysły ludzi, którzy dotychczas byli przepojeni kulturą zupełnie różną — kulturą Zachodu. Trzeba słuchać i nie krytykować, **bo w przeciwnym wypadku następuje fizyczna i moralna likwidacja śmiałka,** który odważy się postawić w wątpliwość nieomylność tej nauki.

Te więc odchylenia od linii partyjnej — ujęte w powyżej wzmiankowane punkty, są tępione przez Moskwę bezlitośnie. Dlatego też niejeden dygnitarz nowego reżimu nie zawsze kładzie się spać spokojnie, a w każdym razie musi robić dokładny rachunek sumienia czy przypadkiem nieopatrznie nie wypowiedział jakiegoś zdania, które podciągnąć by mogło jego osobę pod jedną z tych kategorji.

* * *

Metoda zastraszania

Ale istnieje jeszcze inny powód, może podstawowy, który rządzi dziś losem wielkich asów nowego reżimu we wszystkich państwach satelickich. Rosja połknąwszy olbrzymie terytoria i ludność, która przyzwyczajoną była od wieków do wolności, obawia się by te państwa i narody nie rozsadziły jej od wewnątrz. **Musi więc co pewien czas stosować fale terroru,** które w ryzach trzymać będą nie tylko już opozycję, ale nawet zaufanych swych popleczników. Niech żadnemu z nich nie przyjdzie do głowy, że jest tak wielkim, że może nie robić sobie wiele ze swych władców na Kremlu. Musi więc żyć pod wiecznym strachem — strachem, który nie pozwoli mu na snucie nawet żadnych idei wyłamania czy to siebie czy też narodu, którym włada, z okowów narzuconych mu przez Moskwę. Rząd strachu ogarniać musi wszystkie warstwy i trzymać je w ryzach, bo wtedy o wiele łatwiej, w pojęciu Moskwy, rządzić rzeszą ludzką.

Marksizm nie znosi opozycji

Pojęcie to jest zupełnie różnym od pojęć normalnego człowieka przyzwyczajonego do rozumowania na miarę mentalności zachodniej. Na Zachodzie istnieje wolna wymiana myśli. Oponenci nie zostają za wyrażenie swej myśli, czy ogłoszenie poglądów często różnych z poglądami sfer rządzących prześladowani tak długo, jak dzieje się to w ramach dozwolonych konstytucją danego kraju. Przeciwnie — we wszystkich państwach demokratycznych istnienie opozycji uważane jest za objaw zupełnie normalny i dodatni dla sprawowania rządów kraju.

Los wielu nieżyjących dziś już czołowych komunistów, z których niejeden był idealistą, nasuwać musi poważne refleksje niejednemu z tych, którzy uważają siebie za przyszłych „Fuehrerów" komunizmu. Ale w naturze ludzkiej leży już, że każdy człowiek powiada w duchu: „Jemu się nie udało — ale mnie się uda".

I w tym leży powód dlaczego zawsze znajdą się w świecie ludzie, którzy mimo odstraszających przykładów, będą dążyć do objęcia stanowisk nawet tak ryzykownych jak stanowiska „czołowych gwiazd komunizmu".

Jacek Roja

Napięcie międzynarodowe znów wzrosło po zerwaniu rokowań w Kaesong i w Teheranie. — Woroszyłow groził w Bukareszcie Jugosławii, podobnie jak Mołotow w Warszawie, ale

Harriman przyrzekł Jugosławii pomoc wojskową i gospodarczą

W sytuacji międzynarodowej nastąpiły nowe fakty, które sprawiły, że napięcie międzynarodowe znowu wzrosło. W Kaesong przywódcy komunistyczni zerwali rokowania, oskarżając wojska O.N.Z. o rzekome pogwałcenie strefy zdemilitaryzowanej. Generał Ridgway przygwoździł natychmiast te oskarżenia wskazując, że były one sfabrykowane na użytek propagandy, oraz dla wzmożenia „wojny nerwów" na Dalekim Wschodzie.

W Teheranie nie doszło do porozumienia w sprawie znalezienia sposobów rozwiązania sporu o naftę perską, w skutek czego zostały zawieszone dalsze rozmowy z przedstawicielami Anglii aż do czasu, gdy rząd Mossadeka wystąpi z nowymi propozycjami.

Przywódcy sowieccy, przemawiając na różnych rocznicach w krajach za „żelazną kurtyną", występują z wyraźnymi pogróżkami pod adresem Jugosławii i jej przywódców.

Jak wiadomo, w Warszawie z okazji 7. rocznicy narzucenia Polsce „Komitetu lubelskiego" przez Rosję, wicepremier Mołotow i współtwórca paktu o rozbiorze Polski, po ostrzeżeniu Polaków, by nie poszli za przykładem Tity, zaatakował bezpośrednio przywódców Jugosławii. Powiedział on między innymi, jakoby grupa polityków Tity, Kardelego i Rankowicza przywróciła w Jugosławii kapitalizm i pozbawiła naród jugosłowiański owoców rewolucji komunistycznej. Wkońcu Mołotow zapowiedział, że ten stan nie będzie trwał długo i naród jugosłowiański znajdzie środki dla uwolnienia się i zlikwidowania obecnego reżimu Tity.

W Bukareszcie zaś w 7. rocznicę opanowania Rumunii przez komunistów, marszałek sowiecki, Woroszyłow w atakach na przywódców jugosłowiańskich powiedział, jakoby „sprzedali oni naród jugosłowiański imperializmowi anglosaskiemu". Wkońcu Woroszyłow groził grupie polityków z marszałkiem Tito na czele i zapowiedział bliską likwidację „kliki Tity" i uwolnienie od niej Jugosławii.

W tym stanie rzeczy zrozumiałymi są przygotowania i wysiłki Jugosławii, by wzmocnić swoją obronę.

★

Rozmowy Harrimana z przywódcami Jugosławii na temat pomocy wojskowej

[illegible] — W sobotę przybył do Jugosławii (w drodze do Londynu) na zaproszenie marszałka Tity, osobisty doradca prezydenta Trumana w sprawach zagranicznych, A. Harriman. W miejscowości Bled odbył on z przywódcami Jugosławii 5-godzinną rozmowę na temat wzrastających prowokacyj i ataków Kominformu na Jugosławię. Marszałek Tito przedstawił Harrimanowi plany obronne i gospodarcze Jugosławii. Równocześnie inni przywódcy Jugosławii, Kardel i Rankowicz prosili o przyspieszenie amerykańskiej pomocy wojskowej w postaci nowoczesnego sprzętu wojennego, jak również pomocy finansowej na wykonanie zamierzonych planów gospodarczych.

Harriman, któremu towarzyszył ambasador Allen, po zapoznaniu się z planami obronnymi rządu Tity, przyrzekł Jugosławii pomoc wojskową dla zmodernizowania armii jugosłowiańskiej, której siły oceniane są obecnie na 600 tysięcy wyborowego żołnierza.

Równocześnie przyrzekł on pomoc gospodarczą.

Po przybyciu w niedzielę na lotnisko w Orly we Francji w drodze do Londynu, Harriman oświadczył, że w toku rozmów w Bled doszedł do porozumienia z marszałkiem Tito i jego rządem, że główne niebezpieczeństwo wojny pochodzi z możliwości fałszywych obliczeń Kremlu co do gotowości Zachodu odparcia ewentualnej agresji. Wspólne wzmocnienie obrony może zapobiec nowej wojnie.

Według wiadomości korespondentów zagranicznych, w Bled omawiano również ostatnie żądania Włoch w sprawie rewizji traktatu pokojowego.

Jugosławia, jak się podkreśla w Belgradzie, nie będzie wysuwać zastrzeżeń co do rewizji traktatu pokojowego z Włochami.

★

Mgr Stepinac ma być zwolniony z więzienia

Belgrad. — Korespondenci zagraniczni w Jugosławii podali do wiadomości, że arcybiskup Zagrzebia, Mgr Stepinac, skazany na 16 lat więzienia ma być zwolniony za kilka tygodni. Po uwolnieniu zamieszka on w pewnym klasztorze w Kroacji, jednakże chwilowo nie będzie pełnił swoich funkcyj prymasa Jugosławii.

Most na Rodanie załamał się pod ciężarówką

Lyon. — Most nad Rodanem w Chasse (Isère), załamał się nagle, kiedy przejeżdżał przez niego samochód ciężarowy, załadowany 12 tonami ziemniaków. Ciężarówka spadła do rzeki z wysokości 12 metrów.

Dzięki temu, że szyba kabiny szoferskiej była otworzona, kierowca oraz towarzysząca mu 13-letnia córeczka zdołali się wydostać z samochodu i zostali uratowani przez rybaków.

Warto zaznaczyć, że przez most ten mogły przejeżdżać tylko samochody o maksymalnym ciężarze 10 ton.

Wpadł pod „metro" na stacji Odeon

PARYŻ. — W niedzielę wczesnym ranem wpadł pod „metro" na stacji Odeon 52-letni Gilbert Lagarde. Koła kolejki odcięły mu lewe ramię.

Ciało alpinisty znaleziono w przepaści

ANNECY. — W przepaści w rejonie szczytu Dent Lanfon (1.600 m. wys.) znaleziono ciało alpinisty. Przypuszcza się, że ofiarą jest młody student paryski, René Adam, który zaginął w dniu 21 lipca w Talloires, gdzie obozował pod namiotem.

239 wypadków paraliżu dziecięcego w Saarze

SARREBRUCK. — Ogólna ilość wypadków paraliżu dziecięcego w Saarze wynosiła według danych z ub. soboty, 239 zachorowań.

★

1 ofiara paraliżu dziecięcego w Montluçon

MONTLUÇON. — 38-letni studniarz z Theil, dotknięty paraliżem dziecięcym, zmarł w szpitalu w Montluçon.

★

Jeden wypadek w Vendin-le-Vieil

BETHUNE. — Jeden wypadek paraliżu dziecięcego stwierdzono w Vendin le Vieil. Chore dziecko odwieziono do szpitala w Lille.

SPORT

I LIGA

[illegible] — Le Havre	3—1
Lens — Metz	0—1
Sète — Lille	0—0
Sochaux — Nice	2—0
Nimes — Lyon	0—0
St.-Etienne — Racing	0—3
Nancy — Reims	1—1
Rennes — Marseille	1—2
Bordeaux — Strasbourg	1—1

II LIGA

Valenciennes — Troyes	2—1
Amiens — Nantes	1—2
Le Mans — Béziers	4—1
Rouen — Toulon	6—0
Besançon — Montpellier	0—0
Cannes — Angers	7—1
Monaco — Toulouse	0—0
C.A. Paris — Alès	1—2
Stade — Grenoble	2—0

Paryż uczcił 7. rocznicę swojego uwolnienia

PARYŻ. — Z okazji 7. rocznicy uwolnienia Paryża odbył się w stolicy Francji szereg uroczystości. W niedzielę o godzinie 10 odbyła się na „Dziedzińcu 19 sierpnia" w Prefekturze policji defilada oddziałów policji i straży pożarnej. Przyjmowali defiladę obydwaj prefekci oraz przedstawiciele Rady Miejskiej Paryża.

W ogrodzie Luksemburskim delegacja Rady Republiki złożyła wieniec u stóp Pomnika poległych F.F.I. i policjantów.

W krypcie Inwalidów złożono również wieńce na grobie gen. Leclerca.

Po południu odbyły się uroczystości na wzgórzu Valérien, pod Łukiem Triumfalnym oraz przed Dworcem Wschodnim.



(Foto: Record)

Pani Leclerc de Hautecloque wraz z synem Hubertem, nad grobem męża.

Rada Ministrów

bada zagadnienie cen mięsa i wina

Paryż. — Przed rozpoczęciem się debaty w Zgromadzeniu Narodowym nad sprawą szkolnictwa, Rada Ministrów pod przewodnictwem prezydenta Vincent Auriola odbędzie we wtorek rano posiedzenie w Pałacu Elizejskim. Rada określi stanowisko rządu w czasie debaty oraz rozpatrzy cały szereg innych zagadnień, jak sprawę armii europejskiej, następstwa po gen. Juin w Rezydencji generalnej w Maroku oraz cen mięsa i wina.

Wicepremier R. Mayer przedstawi swój plan akcji zmierzającej do obniżki cen mięsa. Akcja ta miałaby się rozpocząć w pierwszych dniach września.

Wreszcie min. pracy, Bacon przedstawi propozycje w sprawie reorganizacji Ubezpieczeń Społecznych oraz omówi sprawy, które będą rozpatrywane przez Najwyższą Komisję umów zbiorowych na posiedzeniu w dniu 31 sierpnia br.

---

5 sprawców masakry w Lidicach

zawiśnie na szubienicy

Praga. — Sąd wojskowy w Pradze zakończył proces przeciwko 5 byłym hitlerowskim zbrodniarzom wojennym, odpowiedzialnym za zniszczenie w 1942 roku czechosłowackich wiosek, Lidic i Beniky oraz wymordowanie wielu mieszkańców tych wiosek.

Maks Rozstock, były szef gestapo z Kładna, generał R. Schmidt, dowódca niemieckiej 254 dywizji piechoty w Słowacji, który zniszczył wioskę Beniky w Słowacji, E. Hitzgrad, były generał S.S. i dowódca oddziałów policyjnych na Morawach, Walter Richter, były zastępca szefa gestapo w Jicin, wyróżniający się okrucieństwami w czasie prowadzenia śledztw przeciwko patriotom słowackim i czeskim, oraz F. Gottschalk, były nazistowski oficer sztabowy, który przygotowywał osobiście i kierował licznymi ekspedycjami terrorystycznymi na Morawach w chwili odwrotu armii hitleorwskiej, skazani zostali na kary śmierci przez powieszenie.

W motywach wyroku podkreślono, że oskarżeni skazani zostali na kary śmierci za liczne zbrodnie przeciwko ludzkości i za okrucieństwa wobec ludności cywilnej.

---

3 wyroki więzienia przeciwko bułgarskim szpiegom w Jugosławii

NIŻ. — W miejscowości Niż w Jugosławii zakończył się w sobotę proces przeciwko trzem szpiegom bułgarskim, wysłanym do Jugosławii celem zebrania wiadomości wojskowych oraz dla rekrutowania obywateli jugosłowiańskich dla akcji wywrotowej, organizowanej przez Kominform. Sąd wojskowy skazał 3 Bułgarów na kary więzienia od 3 do 5 lat.

W toku procesu oskarżeni przyznali się, że mieli zbierać informacje o sile garnizonów jugosłowiańskich w pogranicznych miejscowościach: Kriwa, Palanka, Kratavo i Kumanowo.

Prasa jugosłowiańska podkreśla, że wojskowy wywiad bułgarski organizuje liczne przerzuty swoich szpiegów do Jugosławii, wśród których znajdują się zarówno agenci wywiadu wojskowego, jak również emisariusze polityczni z centrali Kominformu. Przywódcy Kominformu usiłują od dłuższego czasu zorganizować sieć swoich agentów celem podminowania Macedonii jugosłowiańskiej. Do tej części Jugosławii centrala bukareszteńska przesyła najwięcej materiałów propagandowych, jak również nie szczędzi wszelkich środków finansowych i ludzi, przeszkolonych w Sofii.

Wśród agentów przysyłanych do Jugosławii są głównie Bułgarzy oraz nieznaczna liczba innych narodowości.

RZYM. — Marszałek Montgomery opuścił w poniedziałek Włochy, udając się do Paryża.

LONDYN. — Wiceminister Davies powrócił do Londynu po trzech tygodniach pobytu w Jugosławii, gdzie odbywał poufne narady z przywódcami tego kraju na temat współpracy wojskowej z Zachodem na wypadek ewentualnej agresji.

Echa katastrofy kolejowej koło Metzu

Sygnał ostrzegawczy nie działał

METZ. — Ostateczny bilans ofiar katastrofy kolejowej wynosi 21 zabitych i 35 rannych. Jak wiadomo, pierwsze doniesienia mówiły o 20 zabitych, ale w zdruzgotanym tyle przedostatniego wagonu, w masie powykręcanego żelastwa znaleziono jeszcze jedną ofiarę. Jest nią konduktor kolejowy, Georges Crepin.

Ciała zabitych żołnierzy amerykańskich zostały przewiezione samolotami do Frankfurtu. Trumny z pozostałymi ofiarami umieszczono na dworcu kolejowym w Metzu, w dwóch prowizorycznych kaplicach żałobnych, osobnej dla cywilów i dla żołnierzy. Straż honorową przy ciałach zabitych pełnią żołnierze, którzy uszli cało z tej katastrofy.

W ciągu soboty rozgrywały się tam wstrząsające sceny, za każdym razem, kiedy matka, ojciec, czy siostra rozpoznawali w zabitym swego syna lub brata.

W imieniu rządu złożył hołd ofiarom min. spraw zagranicznych, Robert Schuman. Nabożeństwo żałobne zostało odprawione w katedrze.

Nie będzie jednak zbiorowego pogrzebu, a trumny z ciałami są przekazywane rodzinom.

Jeśli chodzi o rannych, których jest 35, to 20 z nich znajduje się w szpitalu. Pozostali powrócili do swych domów.

Badanie przyczyn katastrofy wykazało, że nie działał sygnał ostrzegawczy, jaki normalnie powinien uprzedzić maszynistę pociągu pospiesznego, który wjechał na stojący ekspres.

Nadto tak się złożyło, że w momencie katastrofy panowała gęsta mgła.

★

Pociąg towarowy zapalił się na stacji w Billy Montigny

BILLY MONTIGNY. — Pociąg towarowy jadący z Lille zderzył się na stacji kolejowej w Billy Montigny ze stojącym tam innym pociągiem.

Pod wpływem wstrząsu jeden z wagonów-cystern zapalił się, a płomienie objęły następnie cały pociąg. Lokomotywa i 5 wagonów zostało zniszczonych. Na szczęście nie było ofiar w ludziach.

Hołd Polonii z północnej Francji dla Matki Boskiej Częstochowskiej na wzgórzu Lorette

Tegoroczna, tradycyjna pielgrzymka Emigracji polskiej z północnej Francji na wzgórze Lorette miała, w myśl intencji organizatorów z okazji 60-lecia wydania encykliki „Rerum Novarum', dać wyraz wdzięczności Wychodztwa pracującego dla Kościoła Katolickiego i Stolicy Apostolskiej za sprawiedliwe i jedyne rozwiązanie problemów społecznych, a szczególnie za obronę wolności i godności osobistej oraz sytuacji materialnej ludu pracującego. I nie zawiedli się organizatorzy. Mimo silnego wiatru oraz deszczu, który padał w ciągu prawie całego dnia, podążyli w niedzielę 26-go sierpnia rodacy nasi z całej północnej Francji na wzgórze Lorette, do otoczonej licznymi mogiłami bohaterów pierwszej wojny światowej bazyliki M. B. Loretańskiej, aby złożyć hołd Matce Boskiej, Królowej Korony Polskiej i pomodlić się o łaski dla rodzin swoich, umęczonej ojczyzny i cierpiących tam braci - rodaków.

Jak co roku tak i w ubiegłą niedzielę, przybyły, na apel Polskiego Zjednoczenia Katolickiego, liczne rzesze rodaków z całego zagłębia półn. Francji od Auchel - Marles, poprzez Houdain, Divion, Bruay, Béthune, Noeux, Barlin, Hersin, Bully, Mazingarbe, Liévin, Lens, Sallaumines, Noyelles, Billy-Montigny, Harnes, Libercourt, Ostricourt, Courcelles, Auby, Douai, Dechy, Waziers, aż pod dalekie Montigny en Ostrevent itd...

Reprezentowane były wszystkie organizacje i stowarzyszenia polskie opierające swoją działalność na zasadach katolickich. Wśród działaczy zauważyliśmy m. in. Zarząd Kongresu Polonii Francuskiej w osobach pp. prezesa Lecha; sekr. Kudlikowskiego; skarbnika Ratajczaka; zarząd P.Z.K. w osobach prezesa J. Szambelańczyka; sekr. Ks. Gutowskiego; skarb. Ambrożego. Ze Zw. Br. Róż. były pp. Witkowska i Szypurowa; ze Zw. Tow. Mężów Katol. pp. Ratajczak i Rakowski; z Komendy Głównej i Zarządu Harcerstwa byli p. J. Niedźwiecka i p. F. Kozal; byli członkowie zarządów K.S.M.P. ż. i m. druhna Malińska; dh B. Szambelańczyk itd.; sekretarz gen. Z.U.P.R.O. p. Rezulak; pp. Kunkiewiczowa i Musielakowa ze Zw. Tow. Kobiecych, oraz wielu innych czołowych działaczy różnych organizacyj i Zw.

Bardzo licznie przybyło również duchowieństwo polskie, byli nie tylko księża z całej północnej Francji ale nawet z dalekiego Troyes ks. Sobieski i z Melun ks. Krzoska. Setki sztandarów Stow. KSMP, Harcerstwa, Bractw Różańcowych, Stowarzyszeń Mężów Katol., Tow. Polek, Krucjaty, Sokoła, C.F.T.C., Kombatanckich, Kół Śpiewaczych itd. nadawały pielgrzymce podniosły, uroczysty nastrój.



(Archiwum)

Na zakończenie pielgrzymki przemówił do wiernych ks. prałat K. Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej.

(Ciąg dalszy na stronie 4.)

Seria wypadków drogowych

10 zabitych, 28 rannych

Jeszcze raz ubiegła sobota i niedziela minęła pod znakiem zwiększonej ilości wypadków drogowych. Pierwsze doniesienia mówią o 10 zabitych i 28 rannych.

★

3 zabitych, 4 rannych na skutek zderzenia się samochodów

Troyes. — Na drodze Paryż — Belfort, niedaleko Mesnil-Saint-Père w dep. Aube wydarzył się w niedzielę wieczorem poważny wypadek samochodowy, w którym 3 osoby poniosły śmierć, a cztery inne zostały ciężko ranne.

★

Paryż. — W sobotę rano samochód osobowy zderzył się z ciężarówką na placu Maubert w Paryżu. Obydwa pojazdy zapaliły się. Jedna osoba poniosła śmierć, a druga została ranna.

Na Placu Zgody wywrócił się samochód p. Lavagne. Dwie osoby zostały ranne.

Hay-les-Roses. — Ciężarówka p. Diementieffa potrąciła jadący motocykl, powodując śmierć jego kierowcy.

Montigny. — Samochód p. Gebour z Paryża najechał na cyklistę Claude Poli z Sèvres. Ten ostatni poniósł śmierć.

La Ferte-Gaucher. — Samochód p. Lisieckiego z Ivry sur Seine wjechał na przydrożne drzewo. Znajdująca się w samochodzie 25-letnia panna Lisiecka poniosła śmierć. 5 innych osób odniosło rany.

Nadto zanotowano wypadki w następujących miejscowościach podparyskich:

Argenteuil, 1 ranny; **Bussy-Saint-Georges**, 1 ranny; **Morigny**, 1 ranny; **Louveciennes**, 1 ranny; **Saint-Brice**, 1 ranny; **Nevers**, 1 ranny; **Tremblay**, 1 ranny; **Versailles**, 2 rannych.

★

Dwóch motocyklistów zabiło się pod Abbeville

Abbeville. — Dwóch motocyklistów kanadyjskich, pp. Ridell i Wilson obydwaj z Toronto zabili się w zderzeniu z ciężarówką.

Herenguerville. — W zderzeniu samochodu z ciężarówką kierowca pierwszego pojazdu, p. Montmartin poniósł śmierć.

Angers. — P. Mainfroid, jadąc rowerem, został potrącony przez samochód. Cyklista poniósł śmierć.

★

Zmarł przy kierownicy samochodu

FONTAINEBLEAU. — 61-letni inżynier Jean Cochery zmarł nagle, prowadząc samochód w Fontainebleau. W ostatniej chwili, raczej podświadomie, wyłączył on bieg, jednak stopa naciskała na „gaz". Przechodnie zdziwieni, że motor stojącego samochodu pracuje tak silnie, zaglądnęli do środka i wtedy dopiero stwierdzono, że kierowca nie żyje.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Uważać na polskie podręczniki szkolne

Reżim warszawski nie zaniedbuje żadnej okazji, aby zatruwać dusze młodzieży polskiej tu na emigracji jadem najgorszego marksizmu. Ostatnio rozesłano nauczycielstwu zależnemu od reżimu nowe podręczniki szkolne, czytanki, pisownie, książeczki propagandowe: „Co zdobyła kobieta w demokracji ludowej" i broszurki o pokoju. W czytankach szkolnych i w pisowniach w bezczelny sposób bezcześci się imię Polaka. Za to podręczniki te pełne są uwielbień dla batiuszki Stalina i jego pachołków i innych sprzedawczyków Polski. Są między innymi takie czytanki: „Wojska rosyjskie oswobodziły Polskę", „Polska jest wdzięczna swoim oswobodzicielom". I takie bzdury mają czytać dzieci polskich emigrantów. A czego to nie ma w książce dla kobiet: „Nareszcie kobiety (za żelaźną kurtyną) w demokracjach ludowych znalazły prawo równości i wolność!!!???" Kobieta w niczym nie ustępuje mężczyźnie. A więc kobiety mogą pracować w kopalni, na kolejach, na roli, w piekarstwie, jako murarze, kominiarze, ślusarze, kowale, cieśle; mogą być żołnierzami, policjantami, żandarmami i w ogóle kobieta może pracować w każdym zawodzie. Jednym słowem nastąpiło „równouprawnienie" kobiet. A broszurka o pokoju, jest pełna fotografii, na których widnieją wielcy propagandziści kłamstw komunistycznych, a wszyscy uśmiechnięci fałszywie.

I tego rodzaju podręczniki i broszury mają poprzez dzieci nasze być rzucone wśród emigracji. To jest komunistyczna bibuła propagandowa, wroga Francji, a ośmieszająca Polskę. Bibuła ta jest dowodem cynizmu sowieckiego i zdeptaniem godności ludzkiej oraz chęci poniżenia narodu polskiego. „Równouprawienie" zaś kobiet nie jest niczym więcej, jak terrorem stosowanym wobec bezbronnych. Kobiety bowiem miejsce jest przede wszystkim w domu, w rodzinie, a zadaniem jej jest podtrzymywanie szczęścia rodzinnego i wychowanie własnych dzieci. Nie kto inny, jak właśnie kobieta, matka winna jako pierwsza wpoić dzieciku miłość Boga i Ojczyzny. Tylko takie kraje, gdzie są dobre matki, wychowujące własne dzieci, i gdzie wychowanie oparte jest na ideałach Bożych, mają przyszłość przed sobą. Jeżeli kobieta oderwana zostanie od ogniska rodzinnego i zapędzona do kopalni, a dzieci wychowywane gromadnie, wedle wzorów komunistycznych, tedy taki kraj czeka najpierw straszna demoralizacja, a potem utrata całkowita wolności. Jeżeli Sowiety wprowadziły taki system w swoim „raju", to wara im jednak od Polski.

Lecz jakżesz mogą się znaleźć Polacy, którzy własny kraj i naród oddają w najokrutniejszą niewolę, jaka kiedykolwiek istniała na świecie. Wszyscy ci, którzy bezpośrednio, czy pośrednio pomagają komunizmowi do ujarzmienia naszego narodu, są współwinni tej zbrodni. Nie można się usprawiedliwiać, że im się służy tylko dlatego, że dają pensję, że dają utrzymanie, nie można bowiem za judaszowskie grosze, niszczyć dzieci naszych i oddawać ich na wychowanie janczarskie, nie można pchać braci w niewolę. Radzę przeto wszystkim rodzicom, by, jeżeli dziecko przyniesie do domu dane podręczniki, czy broszurki propagandowe, odebrali je natychmiast dziecku i wrzucili do pieca. Każdy, kto nosi imię Polaka a przez obojętność lub w jakikolwiek inny sposób przyczynia się do oddania narodu w niewolę, ten jest zdrajcą nie tylko własnego narodu, ale całej ludzkości.

Sumieniec.

Marszałek Montgomery na manewrach włoskich strzelców alpejskich

Rzym. — Zastępca naczelnego dowódcy armii atlantyckiej, marszałek Montgomery dokonał w sobotę inspekcji włoskich oddziałów górskich, które manewrowały przez kilka dni w Alpach na wysokości ponad 2.500 metrów.

W toku tych ćwiczeń włoskie bataliony strzelców alpejskich posługiwały się nowym sprzętem amerykańskim.

:-:

Po zaginięciu dyplomaty bryt. Mac Leana „zniknęła" również jego żona

SAINT TROPEZ. — Scotland Yard w porozumieniu z policją francuską bada obecnie wiadomość, według której pani Mac Lean, żona zaginionego dyplomaty brytyjskiego, miała również „zniknąć".

Pani Mac Lean przebywała na wakacjach w Saint Tropez, dokąd przybyła w ub. tygodniu.

Istnieje przypuszczenie, że pani Mac Lean była w kontakcie ze swoim zaginionym mężem.

Warto przypomnieć, że Mac Lean, dyplomata brytyjski opuścił Londyn wraz z innym dyplomatą brytyjskim, Guy Burgess w dniu 25 maja br. Mimo poszukiwań dotychczas nie natrafiono na ślad zaginionych.

:-:

Brytyjski samolot „latający trójkąt" eksplodował w powietrzu

Pilot zabity

STANSTEAD. — Jeden z ostatnich typów samolotów odrzutowych, t. zw. „Latający trójkąt" (od kształtu skrzydeł) eksplodował w powietrzu w czasie lotu próbnego w Stanstead. Pilot poniósł śmierć.

:-:

Samolot typu „Hellcat" rozbił się na lotnisku w Saigonie

SAIGON. — Na oczach kilkunastu ludzi rozbił się na lotnisku w Saigonie myśliwiec bombardujący „Hellcat". Samolot wpadł między dwa budynki na lotnisku. Pilot poniósł śmierć.

Antybrytyjskie demonstracje w Kairze
10 rannych, wielu aresztowanych

KAIR. — W niedzielę doszło w Kairze do demonstracji antybrytyjskiej z okazji 15. rocznicy anglo-egipskiego traktatu przyjaźni, podpisanego w 1936 roku. Kilka tysięcy demonstrantów przemaszerowało przed pałacem królewskim i ambasadami W. Brytanii i U.S.A., wznosząc wrogie okrzyki oraz rzucając kamienie na gmachy obu ambasad anglosaskich. Policja otworzyła ogień dla rozproszenia manifestantów; 10 odniosło rany, w tym 3 w stanie poważnym zostało przewiezionych do szpitala. Przybyłe oddziały wojskowe zlikwidowały manifestantów. Wielu demonstrujących zostało aresztowanych.

W międzyczasie premier Egiptu, Nahas Pasza doręczył w Londynie odpowiedź na orędzie ministra Morrisona, domagając się „nowych i bardziej pojednawczych gestów" ze strony Anglii, pod adresem Egiptu, gdyż w przeciwnym razie parlament egipski podejmie decyzję w sprawie wcześniejszego przeprowadzenia rewizji traktatu przyjaźni, z 1936 roku.

:-:

Delegacje na konferencję pokojową w sprawie Japonii przybywają już do San Francisco



(Foto: Record)

SAN FRANCISCO. — Indie powiadomiły oficjalnie Departament Stanu, że nie wezmą udziału w konferencji pokojowej w sprawie Japonii. Tymczasem do San Francisco przybywają już poszczególne delegacje. Między innymi przybył jeden z członków delegacji japońskiej, Toshiro Shimanouchi, którego nasze zdjęcie przedstawia w momencie, jak wysiada z samolotu.

„Spokój panuje na Kremlu..."
czyli reportaż autora amerykańskiego w pajęczej sieci sowieckiej propagandy

(Od własnego korespondenta „Narodowca")

Nowy Jork w sierpniu 1951.

Stany Zjednoczone posiadają obecnie tylko kilku, stale w Moskwie przebywających obserwatorów prasowych. Większość dziennikarzy z USA, dawniej przebywających w Rosji sow., powróciło do Stanów Zjedn. względnie zostało wydalonych przez Sowiety. Co pewien jednak czas jadą na tury zakurtynowe — pisarze i publicyści amerykańscy, którym się udaje uzyskać wizy wjazdowe do sowieckiego „raju". Wśród nich znajdują się na ogół dwie kategorie reporterów, a mianowicie po pierwsze tacy, którzy stawiają sobie za cel obiektywne naświetlenie rzeczywistości sowieckiej, i po drugie tacy, którzy wprawdzie „urbi et orbi" głoszą, że chodzi im o uczciwy reportaż, ale w istocie kierują — sprytnie na rynek wydawniczy amerykański — narzucaną propagandę sowiecką! Do takich właśnie reporterów amerykańskich zaliczyć należy George Mariona — autora świeżo w Nowym Jorku wydanej książki pt. „All quiet in the Kremlin" (Spokój panuje na Kremlu).

Wyprawa na „Batorym" po ruble sowieckie

Najpierw słów parę o autorze. Jest on pisarzem amerykańskim, który wcześniej już dał się poznać — wycieczkami do sowieckiej ambasady w Waszyngtonie, gdzie zetknął się z min. Wyszyńskim podczas jednej z sesji ONZ.

Marion — zanim pojechał sam na turę sowiecką, napisał książkę pod tyt. „Bazy i Imperium", która pojawiła się w Nowym Jorku i została z miejsca przetłumaczoną na rosyjski język i wydaną w Moskwie, albowiem była bardzo na rękę sowieckiej propagandzie, szermującej oskarżeniami, iż Ameryka uprawia imperializm. Pomysłowy p. Marion uprosił swego „protektora" Wyszyńskiego o wydanie mu wizy wjazdowej do Rosji sow. rzekomo w celu odebrania honorariów autorskich za przetłumaczenie książki „Bazy i Imperium" Na przyjęciu amb. Paniuszkina w Waszyngtonie dostał p. Marion szybko (za protekcją Wyszyńskiego) wizę wjazdową do Związku Sowieckiego! Marion wybrał się w drogę do świata zakurtynowego jeszcze na pokładzie „Batorego", na którym zdołał odpłynąć do Gdyni. Książka obecna Mariona pt. „Spokój panuje na Kremlu" jest cyklem — rzekomo „obiektywnych" obrazów z dzisiejszej Rosji, do której p. Marion przyleciał z Warszawy samolotem.

Tura sowiecka reportera

Po przylocie do Moskwy i rozlokowaniu się w „Hotelu Narodowym", uzyskał p. Marion najpierw rozmowę z redaktorem sowieckiego organu „Prawdy", Dawidem Zasławskim, z którym odbył, jak powiada w swej książce, „przyjemną" pogawędkę. Jej rezultatem było, iż Marion skontaktowany został z wydawcą sowieckim książki „Bazy i Imperium" i otrzymał z miejsca za samo tylko prawo tłumaczenia na rosyjski język anty-amerykańskiej książki — honorarium w wysokości ponad 4 tysiące dol., tj. dziewięć tysięcy rubli! Postój w moskiewskim hotelu — skarży się p. Marion — był drogi, bo za każdy tydzień pobytu liczono mu blisko tysiąc rubli, wobec czego postarał się o... pracę, a mianowicie napisał dla sowieckiej „Literackiej Gazety" (dwutygodnika Związku Pisarzy czerwonych) na „zamówienie" trzy artykuły o Ameryce, za co dostał od Rosjan honorarium czterech tysięcy rubli. tj. po obecnym kursie — tysiąc dolarów! Mając dość rubli i przewodników, w postaci sowieckich dziennikarzy, wybrał się p. Marion po kilkutygodniowych oględzinach Moskwy (o której ciągle bredzi, iż panuje na Kremlu cisza, że „ludzie mówią o pokoju" za dnia i w nocy) do Stalingradu.

Wizyta w Stalingradzie

Marion wynalazł sobie w Stalingradzie dzisiejszym — pokazowych, „stachanowskich" robotników, z którymi przeprowadził serie rozmów, pił wódkę, odwiedzał ich „nowoczesne" apartamenty i napisał w swej książce cały rozdział o „cudach" postępu dokonanego rzekomo na polu przemysłowym w Stalingradzie przez reżim czerwony. Marion usiłuje przytaczać „fakty", a więc podaje nazwiska, m. in. niejakiego Dolgowa, robotnika ze stalowni „Czerwonego Października", który pamięta jeszcze dawne czasy. Dolgow, według relacji Mariona, dostaje tytułem zasługi za długą służbę w dawnej francuskiej stalowni w Carycynie (pierwotna nazwa Stalingradu) 780 rubli miesięcznie! Mieszka w nowoczesnym apartamencie, zbudowanym przez sowieckich dobroczyńców. Płaci za komorne wraz z gazem, elektrycznością etc. 130 rubli. Dalej odkrył p. Marion, iż ów (pokazowy) robotnik stalingradzki, choć jest starym już człowiekiem — nie jest na emeryturze, lecz że pracuje aktywnie w czerwonej stalowni, jako „honorowy przywódca brygady", która wprowadza w życie — nowy proces czyszczenia metali za pomocą... ognia. Dolgow rzekomo dostaje prócz renty — również bieżącą dobrą płacę i posiada łącznie dochód przeciętnie dwóch tysięcy rubli miesięcznie, czyli pięćset dolarów! Takich „zarabiaczy" fortun w sowieckim raju przemysłowym wynajduje p. Marion więcej i podaje w swej książce ich pełne imiona i nazwiska dla stworzenia pozoru, iż... życie jest spokojne i pracowite w sowieckim świecie!

Podobne rzekomo obserwacje zrobił p. Marion w Gruzji — rodzinnych stronach Stalina. P. Marion znów dokonał odkrycia, iż Gruzini zajęci są obecnie pokojowym bardzo... piciem herbaty, przy pomocy elektrycznych czajników.

Jak w Stalingradzie, tak i tu znalazł Marion stachanowszczyznę. M. in. odbył on rozmowę ze socjalistyczną „bohaterką pracy", panną Takidze. Dostała ona „medal" i zerwała 18 tysięcy funtów herbacianych liści z półtora akra ziemi.

Książka wybitnie propagandowa

Marion naturalnie w swej książce obrazuje tylko wysoką rzekomo produkcję i dobre zarobki sowiecki, ale zupełnie zapomina o męczarniach ludzi w obozach pracy, o wyzysku sił roboczych w Rosji i w krajach przez nią zawładniętych, faktach, których wiarogodność potwierdza ogromna ilość dokumentów oraz naocznych świadków. Nie ma też nic obiektywnego do powiedzenia o kolektywach rolnych w Sowietach, choć z oświadczeń samych nawet komunistów wynika, że spotkały się one z wielkim sprzeciwem ze strony chłopów, przejawiającym się m. in. w masowym zarzynaniu bydła i chowaniu zboża w czasach przedwojennych oraz powrocie do indywidualnej gospodarki jak tylko się nadarzała okazja — nawet jeszcze ostatnio podczas zmagań z Hitlerem. Jak widać z treści jego książki, wyznaczono p. Marion propagandową turę do Stalingradu i rodzinnych stron Stalina do Gruzji. Trudno więc w takich warunkach, nawet u osoby obiektywnej, o należytą ocenę Rosji sowieckiej. Nikogo w Ameryce, książka p. Marion nie zaślepi.

L. Lech

Małe sensacje z wielkiego świata

■ Winogrona, najcenniejszy owoc strefy umiarkowanej, rozpowszechniły się w Europie w VI-tym Wieku przed Narodzeniem Chrystusa. Ojczyzną winogron jest Kaukaz, gdzie przetrwały do dzisiejszych czasów dzikie krzewy, rodzące słodki owoc. Zależnie od warunków klimatycznych i gleby, winogrona rozrodziły się na liczne odmiany, znane obecnie. Egipcjanie, Grecy i niektóre narody azjatyckie uprawiały winogrona od niepamiętnych czasów. W Polsce hodują winogrona tylko w okolicy Zaleszczyk.

■ W Pirenejach znajduje się ponad 1.000 źródeł mineralnych.

■ Metalowe zabawki dziecinne produkowane są w Stanach Zjednoczonych z przeszło 20.000 ton stali rocznie.

■ Do śluz w kanale Panamskim dostarcza wody rzeka Chagrres.

Turecka armia lądowa stanowić będzie rdzeń obrony Średniego Wschodu

Ankara. — Lądowa armia turecka uważana jest obecnie za jedną z poważniejszych armii nowoczesnych. Została ona zmobilizowana od 1939 roku i pozostaje w praktyce do dzisiaj na stopie wojennej. Od 1942 roku armia turecka została przeszkolona w nowoczesnej taktyce przez instruktorów brytyjskich. Następnie amerykańska Misja Wojskowa prowadziła nadal prace wyszkoleniowe w Turcji, dostarczając od 1948 roku Turcji pomocy wojskowej, która doszła do 350 milionów dolarów. Dzięki tej pomocy Turcja zmodernizowała swoją armię lądową, ocenianą na 600 tysięcy. W razie wojny efektywy te mogą być łatwo podniesione do 1 miliona żołnierzy.

Zdaniem rzeczoznawców amerykańskich, lądowa armia turecką stanowić będzie rdzeń obrony lądowej Środkowego Wschodu. Dzięki swojemu położeniu geograficznemu, Turcja kontroluje całkowicie Cieśniny Dardanelskie. Ponadto jej wysoko położone obszary wewnątrz kraju od strony północnowschodniej stanowią cenne obszary dla lotnictwa alianckiego, skąd można łatwo dosiągnąć sowiecki przemysł wojenny za Uralem.

Po rozmowach amerykańskiego ministra lotnictwa, Finlettera i admirała Carney'a, amerykańskiego dowódcy floty amerykańskiej w Europie, Turcja została w praktyce włączona do zachodniego systemu obronnego. Brytyjski generał Robertson ocenia, że Turcja może wystawić w razie potrzeby 40 dywizyj nowocześnie uzbrojonych, które należeć będą do najlepszych dywizyj w armii atlantyckiej generała Eisenhowera.

Amerykanie wydalili z Niemiec zachodnich obrońcę hitlerowskich SS-manów

BERLIN. — Wojskowe władze amerykańskie wydaliły ze swojej strefy w Niemczech zachodnich amerykańskiego prawnika F. Wiehla, który bronił hitlerowskich generałów z formacyj S.S. na procesach w Norymberdze, a następnie uzyskał kilkakrotnie zwłokę w wykonaniu wyroku dla 7 niemieckich zbrodniarzy wojennych, oczekujących wykonania kary w więzieniu w Landsberg w Bawarii.

Wiehl otrzymał polecenie opuszczenia strefy amerykańskiej do niedzieli. Bronił on między innymi generała S.S., Pohla, odpowiedzialnego za zniszczenie getta warszawskiego oraz deportację lub masakrę 56 tysięcy żydów polskich.

Ostatnio Wiehl przygotowywał obronę swojego kuzyna, Niemca Ericha Prechta, przebywającego obecnie w obozie koncentracyjnym w strefie sowieckiej w Sachsenhausen. Precht był członkiem S.S., porwanym w 1945 roku z zachodniego Berlina dzięki pomocy dr Kemritza, który był podwójnym agentem, oddającym usługi zarówno Rosjanom jak i Amerykanom.

Rzecznik amerykańskiej Wysokiej Komisji oświadczył w sobotę, że nie ma już więcej poważniejszych powodów, by adwokat Wiehl pozostawał nadal w Niemczech zachodnich.

84 żołnierzy rannych na manewrach w [illegible]

WASZYNGTON. — W czasie manewrów amerykańskich oddziałów spadochronowych w północnej Karolinie, jeden ze spadochroniarzy skacząc z blisko 4 i pół tysiąca metrów wysokości, zabił się, gdy spadochron nie otworzył się. 84 innych doznało obrażeń w czasie wykonywania skoków.

:-:

7 zabitych i kilkunastu rannych w czasie zaburzeń w Togo

VOGAN. — Na tle następstwa po zmarłym niedawno szefie kantonu, doszło do zaburzeń w miejscowości Vogan w Togo.

Wobec zaatakowania policji, ta odpowiedziała ogniem. 7 osób poniosło śmierć a kilkanaście innych zostało rannych. W kilka godzin później przywrócono spokój.

:-:

95 procent Rosjanek używa perfum...
— oświadczył z dumą delegat sowiecki w ONZ.

GENEWA. — W czasie dyskusji w Radzie Gospodarczej i Społecznej O. N. Z., delegat amerykański powiedział reprezentantowi sowieckiemu, że podczas gdy masy robotnicze w Rosji są ubrane bardzo nędznie, w Moskwie w godzinach popołudniowych można widzieć żony czerwonych dygnitarzy ubrane w luksusowe toalety.

Na to delegat sowiecki powiedział:

„95 procent naszych żon maluje się i perfumuje i nie widzimy w tym nic dziwnego...".

BELGRAD. — Jugosławia postanowiła nie wysłać swojej delegacji na konferencję w San Francisco.

Ożywiona działalność lotnictwa ONZ na Korei
800 pojazdów komunistycznych zniszczonych w jednym dniu. — 300 ton bomb spadło na Raszin, 30 km od sowieckiej granicy

Tokio. — Komunikat 8. armii doniósł w poniedziałek, że lotnictwo O. N. Z. przeprowadzało w niedzielę ożywioną działalność w północno-wschodniej części Korei, atakując główne ośrodki zaopatrzenia komunistów.

Lotnicy zniszczyli w jednym dniu 803 komunistyczne pojazdy wojskowe, co stanowi nienotowany rekord. Lekkie bombowce niszczyły mosty, a nadfortece latające typu „B-29" zrzuciły 300 ton bomb na port Raszin, leżący około 30 km od syberyjskiej granicy z Rosją.

Na lądzie działania ograniczają się do starć lokalnych w środkowej i wschodniej Korei.

*

Chińczycy oskarżyli lotnictwo U.S.A. o rzekome przeloty nad Szanghajem i Tsingtao w Chinach

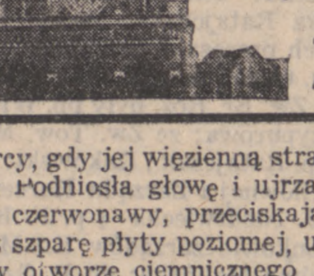
PEKIN. — Rozgłośnia komunistyczna pekińska oskarżyła lotnictwo U. S. A. w niedzielę twierdząc, jakoby samoloty amerykańskie dokonały pogwałcenia terytorium Chin komunistycznych, przelatując rzekomo ponad Szanghajem i Tsingtao.

Równocześnie komuniści ponowili nowe oskarżenia na Korei, głosząc jakoby 7 samolotów alianckich przelatywało 27. VIII br. nad strefą neutralną Kaesong.

Wyładowanie sprzętu kanadyjskiego w Neapolu dla włoskiej dywizji piechoty

NEAPOL. — Kanadyjskie transportowce przywiozły do portu w Neapolu sprzęt, przeznaczony dla wyposażenia włoskiej dywizji piechoty. Jest to dar rządu kanadyjskiego w ramach programu pomocy dla państw paktu atlantyckiego. Kanada wyposażyła już w własny sprzęt jedną dywizję piechoty holenderskiej oraz dywizję belgijską i jeden pułk piechoty luksemburskiej.

Kanada prowadzi ponadto w ramach pomocy dla państw paktu atlantyckiego przeszkolenie lotników zachodnio-europejskich na najnowszych myśliwcach odrzutowych i bombowcach amerykańskich.



Wiktor HUGO

DZWONNIK Z NOTRE-DAME

72) (Ciąg dalszy)

ROZDZIAŁ CZWARTY

Lasciate ogni speranza*)

W wiekach średnich, gdy gmach był skończony, miałeś go tyleż pod ziemią co nad nią. Pałac, twierdza, kościół, posiadały zawsze — jeśli tylko nie były jak Notre Dame de Paris wzniesione na palach — objętość podwojoną; okrom budowy nad ziemią — podziemia. W katedrach była to pewnego rodzaju katedra podziemna, niska, ciemna, tajemnicza; niekiedy bywał to cmentarz. Po pałacach, po twierdzach, piwnica taka była więzieniem lub również cmentarzem, jeżeli nie jednym i drugim zarazem.

W Bastylii, w paryskim Pałacu Sprawiedliwości, w Luwrze, dolne owe budowy były więźniami. Piętra, zagłębiające się w ziemi, stawały się coraz węższe i ciemniejsze. Miałeś tu szereg stref wedle których układały się stopnie grozy. Dante nic straszniejszego nie mógł wymyśleć dla swego piekła. Potworne te stoki ciemnic kończyły się zwykle na samym spodzie tej kadzi, tam gdzie Dante umieścił szatana, a gdzie społeczność dawna trzymała skazanych na śmierć. Nędzna istota, która się tu raz dostała, mogła się już na wieki pożegnać ze słońcem, powietrzem, życiem... ogni speranza (całą nadzieją): bo jeśli stąd i wyszła kiedy, to tylko na szubienicę lub na stos.

Na dnie podobnej studni, głównej starościńskiej baszty Tournelle, z kolosalnym Pałacem Sprawiedliwości nad głową, zamknięta została skazana na postronek Esmeralda, ona, muszka ta biedna, która by najmniejszego może kamyczka z tego gmachu nie zdołała udźwignąć!

Odkąd się tu znajdowała, zasnąć nie mogła, czuwać była niezdolna. W tym opuszczeniu, w ciemnicy tej, nie umiała już odróżniać ani wrażeń sennych od wrażeń na jawie, ani nocy od dnia. Wszystko to w jej myśli było zmieszane, chwiejne i zagmatwane. Nie czuła, nie wiedziała, nie myślała: Nigdy istota żyjąca nie sunęła się głębiej w nicość.

Od jak dawna tu się znajdowała? Nie umiałaby powiedzieć. Przypomniała sobie, że jakiś wyrok wydany był przez kogoś przeciw komuś, że następnie ją samą porwano i uniesiono, że się obudziła wśród nocy i milczenia, cała od zimna skostniała.

Pewnego dnia nareszcie lub pewnej nocy (południe bowiem i północ jednakie tu miały barwy) posłyszała nad sobą szelest daleko silniejszy od tego, jaki zwyczajnie sprawiało przybycie dozorcy, gdy jej więzienną strawę przynosił. Podniosła głowę i ujrzała promień czerwonawy, przeciskający się przez szparę płyty poziomej, umocowanej w otworze ciemnicznego sklepienia.

Jednocześnie ciężkie okucie zgrzytnęło, zaskrzypiały zadrzewiałe zawiasy, płyta się podniosła i w otworze pokazały się najpierw latarnia, później ręka ją trzymająca i w końcu dolna połowa postaci dwóch mężczyzn; wejście było za wąskie, by twarze dały się dojrzeć. Światło zresztą tak silnie uderzyło nieboraczkę, że oczy wraz zamknąć musiała.

Gdy je otworzyła, drzwi były zamknięte. Na jednym ze stopni schodów ujrzała latarkę, a przed sobą jakiegoś człowieka. Czarny płaszcz spadał mu aż do stóp, takiegoż koloru kaptur zakrywał oblicze. Z całej jego osoby można było widzieć tylko twarz i ręce. Był to całun czarny, pod którym coś się poruszało. Przez kilka minut wpatrywała się uważnie w ten rodzaj widma. Oboje jednak milczeli. Rzekłbyś: spotkanie dwóch posągów.

Nareszcie uwięziona odezwała się:

— Ktoś ty?

— Duchowny.

Ten wyraz, ton jakim został wymówiony, głos człowieka, przejęły ją dreszczem.

Zakonnik mówił dalej głucho:

— Czy jesteś gotowa?

— Do czego?

— Na śmierć.

— O! — rzekła — czy prędko?

— Jutro.

Jej głowa, która się podniosła z radością, znów opadła na piersi.

— Jakże długo czekać! — szepnęła. — Cóż by im szkodziło, gdyby dzisiaj?

— Jesteś więc bardzo nieszczęśliwa? — zapytał zakonnik po chwili milczenia.

— Zimno mi — odrzekła.

To mówiąc objęła swe nogi rękami. Zęby jej dzwoniły.

Zakonnik zdawał się spod kaptura rzucać wzrokiem wokoło celi.

— Bez światła! Bez ognia! Bez wody! To okropne!

— Chciałabym wyjść stąd, panie. Zimno mi i straszno:

— A więc, chodź za mną.

I zakonnik wziął ją za ramię. Nieszczęśliwa była przemarzła do głębi. Dotknięcie się jednak tej ręki chłodem ją przejęło.

— O! — wyszeptała. — To zimna ręka śmierci. Ktoś ty taki?

Zakonnik podniósł kaptur; spojrzała nan. Była to ta sama straszna twarz, która ją prześladowała od dawna, ta sama głowa szatańska, która się jej ukazała u Falurdelowej ponad ubóstwianą głową Phoebusa, to samo oko, które ostatnim razem zabłysło przed nią przy sztylecie.

— Ach! — zawołała z konwulsyjnym drżeniem zakrywając sobie oczy rękami. — To ten sam, to ten ksiądz.

Po czym opuściła bezwładnie ręce i przez czas jakiś pozostawała w postawie siedzącej, z głową zwieszoną, z oczami w ziemię wlepionymi, niema i drżąca.

Zakonnik spoglądał na nią okiem sępa, który długo krążył nad biednym skowronkiem ukrytym w zbożu, aż nareszcie zwężywszy w milczeniu olbrzymie koło swego lotu spadł na ofiarę z szybkością błyskawicy i drgającą trzyma w swych szponach.

— Więc boisz się mnie? — odezwał się nareszcie.

— Tak — rzekła — kat pastwi się nad skazanym. Od kilku już miesięcy prześladuje mnie, grozi, przeraża! Bez niego, mój Boże, jakżem była szczęśliwa! On mnie rzucił w tę przepaść! O nieba! To on zamordował... On go zamordował! Mego Phoebusa!

Tutaj zanosząc się od płaczu i podnosząc oczy na przybysza wykrzyknęła:

— O! Nędzniku! Ktoś ty? Com ci uczyniła? Dlaczego mnie tak nienawidzisz? Co masz przeciwko mnie?

— Kocham cię! — zawołał zakonnik.

Łzy się jej nagle zatrzymały; spojrzała nań okiem idiotki. Zakonnik upadł był na kolana i obejmował ją wzrokiem rozpłomienionym.

— Czy słyszysz? Kocham cię! — krzyknął powtórnie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

*) Po włosku: Porzućcie całą nadzieję. Napis taki nosiła brama piekła w poemacie włoskiego poety Dantego „Boska komedia".

Zagadnienia duchowe

Stosunek do Boga

Cykl rozważań, które mają jako przedmiot zagadnienia duchowe, nasz wewnętrzny stosunek do życia, do cierpienia, do ludzi — zamyka niniejsze rozmyślanie o najważniejszym stosunku, bo one orientują wszystkie inne, a mianowicie — o naszym stosunku do Boga.

Gdyby zebrać wszystkie dzieła poświęcone Bogu możnaby z nich wznieść górę wyższą od szczytu Mont-Blanc i podniebnych wierzchołków Himalajów. Jest to temat niewyczerpany. Tu będziemy poruszać zagadnienia istnienia Boga, będące treścią Objawienia, udowodnianego też istnieniem wszechświata, Bożego dzieła; zajmiemy się wyłącznie stosunkiem do Boga nas, zwykłych ludzi i tym jaki istnieje pomiędzy Stwórcą i wielkimi świętymi.

Jak kochać Boga?

„Będziesz miłował Pana Boga..." powiada przykazanie. Tak, Ale dar istotnego, żywego (nie teoretycznego) kochania Boga, musi być poprzedzony pragnieniem tego; przychodzi jako konsekwencja pracy duchowej, modlitwy.

Nie skarżmy się przede wszystkim, że nam trudno Boga sobie wyobrazić, a nawet myśleć o Nim w bardziej świadomy sposób. Czy możemy zrozumieć i wyobrazić sobie wszechświat — chociaż istniejemy w nim pogrążeni i mamy go za dostępną rzeczywistość? Kiedy myślimy o Bogu, Czystym Duchu i staramy się pojąć jego niematerialność — napotykamy trudność. O tej trudności poucza nas św. Augustyn: „Nie za pomocą oczu, ale sercem winniśmy Go szukać... poza posiadłością (czyli ułomnością) oczu... Chcecie zobaczyć Boga, przejmijcie się tą myślą —Bóg jest miłością".

Każdy z nas, gdy w modlitwie wznosi duszę, inaczej, po swojemu wielbi Boga. — „Bóg — powiedział bohaterski lotnik, Mermoz — to prostota, wolność, dobroć, odwaga. To zapomnienie o sobie, to szczęście wzlotu, poświęcenia, to miłość bez miary: To wszystko to, co ja czuję — kiedy latam".

Boga trzeba pragnąć, czuć tęsknotę do Boga. Potrzeba Boga wzrasta w miarę posiadania Go. „Jesteśmy pociągani... Bogu — pisze Thibaud — w miarę jak Go już posiadamy". „Bóg nie zadowala tylko tych, którzy Go dostatecznie nie znają". Trzeba iść ku Bogu iść z tym radosnym wzruszeniem z jakim się idzie na spotkanie kogoś ukochanego. Ku Bogu trzeba wyruszyć w nieprzerwaną, całe życie trwającą pielgrzymkę. „Wiele jest mieszkań w domu Bożym, jest wiele dróg prowadzących ku Niemu" (św. Teresa z Avila). Są to drogi modlitwy i dobrych czynów, przewagi moralnego dobra w życiu. Na to godzą się wszyscy myślący ludzie. „Doświadczenie ludzkości stwierdza — mówi znany psycholog, Wundt, — że jest tylko jedna dyscyplina, indywidualna i społeczna — podporządkowanie rzeczy materialnych duchowym". Tą dyscypliną jest dostępna dla każdego człowieka. „Życie ludzkie podlega prawu przeobrażenia, ono działa kiedy otwieramy dla jego działania odpowiednie warunki. Tym prawem Boskim jest, że doskonalenie się nasze rodzi się z kontemplacji, z uwielbienia Doskonałości" (A. de Chateaubriand). A więc modlitwy! I z czynów. Doskonaleniem jest „kształtowanie swojej duszy na podobieństwo Boże — poprzez mądrzec stworzyny — do tego podobieństwa wznoszą się przez cnoty". „Bądźcie doskonali" — mówi Ewangelia.

Co to jest modlitwa?

Co to jest modlitwa? Na to pytanie odpowiada św. Teresa, wyżej wspominana: „Jest to bliski, serdeczny stosunek, w którym dusza rozmawia sam na sam z Bogiem i nieustannie wyraża swoją miłość Temu, o którym wie, że ją kocha".

„Modlitwa — mówi św. Franciszek Salezy — jest przede wszystkim dziełem naszego dobrego serca i umysłu, głębokim odruchem naszej istoty ku Bogu, samorzutnym wołaniem, którego treść jest nasza, czyli znaleziona, przemyślana przez nas, niezależnie od formy, w jaką się przyoblekła".

„Niech modlitwa wasza będzie nieustanna" — pisze św. Tomasz z Kempis. Bo modlitwą jest też krótkie westchnienie, myśl o Bogu, akt miłości i wiary („czyńcie akty miłości" — św. Teresa), oddanie się Bogu, powierzenie Mu siebie. Modlitwa nie wymaga nawet specjalnego czasu i miejsca.

„Zawalony" pracą, pisarz K. Péguy, modlił się jadąc autobusami po Paryżu. Bo jak pięknie powiedział św. Franciszek Salezy: „Modlimy się spojrzeniem", czyli błyskawiczną myślą i uczuciem. Modlitwa nie wymaga wyszukanych słów, ozdobnych zwrotów, Św. Franciszek z Asyżu spędził noc na modlitwie, powtarzając w zachwyceniu: „Bóg mój — moje wszystko".

Kiedy szukamy Boga?

Zazwyczaj szukamy Boga wtedy, kiedy nas ludzie zawodzą. „Szukamy Boga, który widzi głąb serca, z większą gorliwością, kiedy ludzie nas poniżają i źle o nas myślą. Dlatego człowiek powinien bardzo umacniać się w Bogu, aby nie potrzebował tylu pociech ludzkich" (św. Tomasz z Kempis). Kiedy mamy jakąś troskę, kiedy sumienie nam coś wyrzuca, kiedy o coś niepokoimy się — wtedy zwracamy się do Boga, po łaskę, po przebaczenie, po jakiś dar. On jest Dobrocią, Sędzią wyrozumiałym, Lekarzem. To dobrze, ale jeszcze lepiej zwracając się do Boga myśleć o Nim — nie o sobie. Myśl o Bogu powinna być radosna. „Bóg jest Bogiem radości" (św. Franciszek Salezy). On pogodą i duchową radością obdarza tych, którzy Go szukają, pragną w Jego towarzystwie przebywać. Obcowanie w tym Najwyższym Towarzystwie musi się w nas zaznaczyć, wycisnąć na duszy Boże piętno. Na tę chwilę, na modlitwę powinniśmy się cieszyć jak na radosną i upragnioną rzecz. Bo po szczeblach modlitwy idziemy ku Bogu. Wtedy czujemy w sobie pogodę i ufność — niezależnie od prób życiowych. Jaka potęga nam jest dana, jakie dostojeństwo! Szczyt tego dostojeństwa, poczucie obecności Boga i **obcowanie** z Nim osiągnęli święci, którzy potrafili w miłości Bożej stopić cenny metal uczuć ludzkich.

Wiele ludzi mówi, że „nie mają czasu dla Boga" My powinniśmy mieć zawsze czas dla Niego, bo On wchodzi jako najważniejszy czynnik w skład naszego szczęścia.

St. Hulanicka

Z opowiadań sow. podoficera G. Bajduchina

Szantaż w roli czynnika łamiącego ludzką wolę czyli sowiecki sposób werbowania agentów

(Specjalna korespondencja dla „Narodowca")

IV

Widzieliśmy już na przykładach poprzedniej korespondencji, jak łatwo potrafią MWDziści doszukiwać się „grzechów" w przeszłości potrzebnego im człowieka. Obszerny materiał informacyjny dostarczony wywiadem i skrupulatna jego analiza, ujawniały tę czy inną „niepopularność", którą umiejętnie wykorzystywał funkcjonariusz RO. dla zaszachowania osoby upatrzonej na Sek-Sota. Ten klasyczny przykład szantażu, wypleniany zawzięcie gdzie indziej, w praktykach „państwa w państwie" stanowił jeden ze środków łamania ludzkiej woli.

— Czy może pan coś powiedzieć o przebiegu samej procedury urabiania agenta?

— Chętnie — odpowiada Bajduchin. — Poznanie niektórych aktów policyjnego archiwum w Drohiczynie umożliwia przybliżone odtworzenie okoliczności towarzyszących takiej procedurze.

Zostawiając na stronie przypadek z osobą słabej woli, z którą urzędnik załatwia się mniej czy więcej szybko, pozyskując ją bez trudu „wymową" szeleszczących sturublówek, Bajduchin naświetla prawdopodobny rozwój sytuacji z osobą urabianą metodami szantażu, angażującej się pod strachem skutków ew. odmowy na współpracę.

Preludium

W początkowej fazie rozmowy z pozwanym, urzędnik stara się wytworzyć „przyjazną" atmosferę; częstuje „gościa" najlepszymi papierosami, wypytuje troskliwie o warunki pracy, zarobki, stosunki materialne itd. Nie czyni tego z prostej ciekawości, przeciwnie, tą drogą usiłuje rozwiać niepokój ofiary słyszącej bicie własnego serca, pragnie wyprowadzić ją z przestrachu wyzierającego z przybladłej twarzy i czyniąc przy tym dyskretne obserwacje — porównuje zasłyszane odpowiedzi z treścią posiadanych informacji i wyławia rozbieżności. W tych warunkach petent (nazwijmy go p. Rajko), nie zdaje sobie sprawy co kryją kulisy stawianych mu pytań. nie orientuje się zupełnie, do czego zmierzają indagacje MWDzisty. i nie wie poco go wezwano tak późną nocą. Trwa w duchowej rozterce i tylko instynktownie wyczuwa kołujące zło, zaczajone w uprzejmych zwrotach i lisio-serdecznym obejściu policjanta.

Na życzenie urzędnika, Rajko z kolei opowiada swój życiorys, powoli i dokładnie a wypytujący spisuje zeń protokół. W trakcie składanych zeznań ujawnia się, że Rajko przed drugą wojną należał do Związku Strzeleckiego i przez okres niepełnego roku sprawował funkcje sekretarza oddziału. Okoliczności tej on nie zatajał, nie przydając jej większego znaczenia, a z drugiej strony RO. wiedziało też o tym, jednak teraz dopiero postanowiono fakt ten wykorzystać.

„Winny" zesłania na Sybir

— Czy obywatelowi wiadome są konsekwencje przynależności do faszystowskich i antysowieckich organizacyj — pada zza biurka pytanie. Czy wiecie, jaka kara czeka osobę pełniącą kierownicze funkcje w Związku Strzeleckim, np. sekretarza?

Policjant bacznie spozierał na ofiarę, której twarz naprzemian bladła, to oblewała się rumieńcem.

— Przecież Związek Strzelecki to żadna antysowiecka organizacja — wykrztusił nieśmiało zapytany.

— Sąd o niej, obywatelu, nie należy do was! Wasze własnowolne przyznanie się do członkowstwa i pracy w zarządzie ZS jest dla nas dostatecznym dowodem winy, wyrażającej się aktywnym udziałem w polskich ugrupowaniach patriotycznych, skierowanych przeciwko ZSRR, a za taką działalność idzie się na parę lat do „Isprawitielno-Trudowych Łagierej" (Obozy poprawczo-robocze)!

Zimny pot występuje na czoło nieszczęśliwca. Chce coś odpowiedzieć, lecz głos więźnie mu w gardle.

Policjant ciągnął dalej: Dla was pozostaje jedna tylko droga, o ile pragniecie uchronić siebie, żonę i dzieci od deportacji na Daleką Północ — droga skruchy i poprawy! Los wasz i waszej rodziny zależy tylko od was samych... Usiłujecie stwierdzać, że Związek Strzelecki to nie antysowiecka organizacja, a wy sami nie faszysta i nie wróg komunizmu. Jakież dowody możecie złożyć na poparcie swoich słów? Czym jest Z.S., my wiemy doskonale i nie pragniemy dodatkowych dowodów. Mamy tylko pewną wątpliwość, dotyczącą osobiście was. Nie wiemy całkiem stanowczo, czy udział w faszystowskiej organizacji należy odnieść na rachunek waszej nieświadomości politycznej, młodego wieku i niewyrobionych poglądów, które zaprowadziły was w szeregi antysowieckich ugrupowań, czy też znaleźliście się tam jako gorący patriota, zwolennik kapitalistycznego ustroju Polski i sympatyk politycznej ideologii Piłsudskiego. Jakby jednak nie było, nie staramy się dociekać prawdy, bowiem oba wypadki są same w sobie przestępstwem i o ile tylko pierwszy zasługuje na wyrok łagodniejszy, to z drugim, „sprawiedliwość" rozprawia się bezwzględnie i surowo.

— Czy jesteście wrogiem partii komunistycznej i ZSRR? — stawia nagle pytanie czekista.

— Nnnn...ie.

— Czy jesteście przeciwnikiem ugruntowania się władzy sowieckiej na „wyzwolonej" ziemi Białorusi?

— Nnnn...ie.

— A czy pragniecie własnym udziałem przyczynić się do tego?

— Nie rozumiem tego pytania.

— To znaczy, czy życzycie realnym czynem dowieść, że nie jesteście faszystą, lecz przeciwnikiem, nie entuzjastą przeżytków burżuazyjnego reżimu, ale zwolennikiem nowego. socjalistycznego ustroju?

— Ależ w jaki sposób? — jęknął niepewnie Rajko, nie orientujący się wciąż o co chodzi.

— Po prostu, okazać nam pomoc w tępieniu faszystowskich i reakcyjnych elementów.

— ...

Rajko zrozumiał wszystko.

Zapadła grobowa cisza, tylko palce czekisty wybijały marszowy takt po szklannej tafli biurka.

...O zapis duszy diabłu

— W taki tylko sposób możecie zmazać swoją winę i na faktach wykazać przychylny stosunek do sowieckiego państwa. Podejmując z nami współpracę uchronicie nie tylko siebie od co bądź przykrego losu politycznego skazańca, lecz poprzez nasze poparcie zdołacie usunąć osaczające trudności i kłopoty materialne oraz urządzić życie swojej rodziny więcej dostatnim i szczęśliwym. Byłoby zbędnym podkreślać — wywodzi dalej policjant — tę troskliwą opiekę jaką otaczamy „swoich ludzi". Wiemy nazbyt dobrze, iż człowiek nie potrafi całkowicie poświęcać się zarobkowej pracy i osiągać w niej nakazane cele, skoro trapią go jakieś udręki lub odczuwa w czymś niedostatek. I dlatego nasza pomoc posiada wydajny i wszechstronny charakter, obejmuje nie tylko wynagrodzenie pieniężne, ale i inne formy świadczeń. Nasi pracownicy urządzani są po różnych urzędach i instytucjach na dobrze płatne stanowiska, uzyskują za naszym wstawiennictwem lepsze mieszkania, a nawet domy i pobierają specjalne gratyfikacje w postaci odzieży, ubrań oraz takich artykułów codziennej potrzeby, o jakie trudno na rynku.

Rajko ze zmęczeniem słuchał litanii wyliczanych łask i dobrodziejstw nie czyniących nań wrażenia. Myśl jego pracowała w innym kierunku. Zdawał sobie już jasno sprawę czego od niego żądano i czego może oczekiwać w razie okazania sprzeciwu. Oczami wyobraźni widział smutną panoramę syberyjskiego łagru, zasieki drutów kolczastych, strażnicze wieże i wychudłe łachmanami okryte postacie skazańców, sunących poprzez śnieżne zaspy do pracy. To byłoby okropne — pomyślał. Ale czyż mógł kosztem ratowania własnego życia, zaprzedawać inne. Czy mógł za cenę judaszowych srebników zaprzedawać duszę diabłu i stać się zdrajcą umęczonej Ojczyzny?

— No i cóż wy na to, obywatelu?

Człowiek w fotelu drgnął, uniósł głowę znad piersi i niepewnie wyszeptał: Propozycyj waszych przyjąć nie mogę... ja tego... po prostu nie potrafię...

— Nie sądzę, aby to było wasze ostatnie słowo. Prawdopodobnie zapomnieliście o rodzinie, żonie i tych dwojgu ślicznych dzieciaków. Czy nie życzycie więcej oglądać drogich wam osób? Pragniecie zatem ich poświęcić kosztem nierozwagi czy uporczywej lekkomyślności?... Nie jesteście chyba mężem i ojcem, skoro skazujecie żonę i dzieci na wygnanie a może i coś gorszego...

Cios był silnym i wymierzonym trafnie. Rajko załamał się w poprzednim postanowieniu. Kochał swe maleństwa nad życie, dla nich przecież tylko żył i pracował, w nich widział swe szczęście i radość. Miałby więc utracić ich na zawsze... Nie, to straszne, to ponad moje siły...

Czekista czytał w obliczu ofiary przebieg staczanej walki wewnętrznej i uśmiechnął się z zadowoleniem. Odpowiedni moment nadszedł, grę należało kończyć. Podsunął przygotowany papier na skraj biurka.

Drżąca ręka ujęła podane pióro...

S-ki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Sprawa Konstytucji w Polsce

a w Stanach Zjednoczonych

Zabieramy dzisiaj głos w sprawie dla Polaków nieprzyjemnej — pisze „Dz. dla Wszystkich". — Czynimy to jednak po to, aby sprostować pewne — delikatnie mówiąc: „nieścisłości", jakimi niektórzy darzą Polonię amerykańską. Uważają widocznie tę Polonię za tak naiwną, że każdą bujdę przyjmie na wagę złota.

Do takich nieścisłości należy niedawno ogłoszone oświadczenie, że konstytucja polska — tak zwana „sanacyjna" — narzucona Polsce w r. 1935, ma konstytucję amerykańską za swój wzór. Jeśli tak planowano istotnie, to autorzy konstytucji polskiej z 1935 r. mocno ten wzór pokiereszowali i wypaczyli, tak, że w wielu wypadkach jest wręcz przeciwny od tego amerykańskiego modelu.

Wystarczy wspomnieć chociażby fakt, że w Ameryce wszyscy senatorowie są wybierani. Według konstytucji polskiej prezydent miał prawo mianować część senatorów.

Najbardziej zasadnicza różnica leży jednak w stanowisku i odpowiedzialności prezydenta. Mówiło się niedawno, — w związku z usunięciem gen. Mac Arthura, — o tak zwanym „impeachment" prezydenta Trumana, czyli o postawieniu go w stan oskarżenia. Prezydent Stanów Zjednoczonych odpowiada bowiem za swe czyny i może być przez Kongres postawiony w stan oskarżenia.

Konstytucja sanacyjna z r. 1935 stwierdzała, że prezydent odpowiada tylko wobec... Boga i historii! Nikt nie kwestionuje tej odpowiedzialności. Z drugiej strony jednak w czasie swego urzędowania prezydent nie odpowiada ani wobec Senatu i Sejmu, ani też wobec narodu polskiego. Praktycznie biorąc, **jest więc zupełnie nieodpowiedzialny za swoje czyny.** Inaczej więc aniżeli prezydent Stanów Zjednoczonych.

Te zasadnicze fakty należy znać. Trzeba je znać tym więcej, że właśnie ta ogromna, bez żadnej odpowiedzialności władza prezydenta, jest przyczyną dla której nie może dojść do zjednoczenia polskiej emigracji politycznej, ku wielkiej szkodzie sprawy polskiej. Stronnictwa polskie domagały się i domagają ograniczenia tych nieograniczonych uprawnień, lecz koła rządowe, pozostające pod wpływami sanatorów, nie chcą się na to zgodzić.

Po kampanii wrześniowej, kiedy na emigracji tworzył się rząd z gen. Sikorskim na czele, przyjęto w drodze dobrowolnej umowy ograniczenie tej władzy prezydenta. Sanacja, po klęsce i wobec stawianych jej zarzutów, umilkła. Stopniowo jednak zaczęła odzyskiwać swoje wpływy a wraz z tym wracała jej pewność siebie. Odrzucono więc umowę paryską, a wraz z nią i słuszne ograniczenia władzy prezydenta.

Na tym podłożu istnieje obecnie rozbicie polskiej emigracji politycznej. I nie można dziwić się stronnictwom politycznym, które mając przyjmować na siebie odpowiedzialność za działanie prezydenta, pragną pewnego ograniczenia jego nieograniczonej woli. Opór kół rządowych jest wyrazem złej woli i niechęci do faktycznego zjednoczenia.

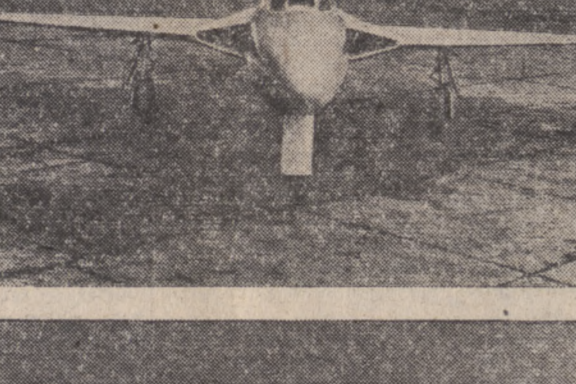
Na tych kołach, a zwłaszcza na grupie sanacyjnej mającej ogromne wpływy na obecny rząd polski w Londynie, spoczywa więc odpowiedzialność za obecne rozbicie, w momencie, kiedy dobro narodu polskiego wymaga zjednoczenia.

Najlepszy myśliwiec świata

Nowy brytyjski samolot odrzutowy, „Hawker P-1.067", jest uważany w angielskich kołach lotniczych za najlepszy myśliwiec świata. Pierwsze szczegóły dotyczące właściwości tego myśliwca zostały ujawnione dopiero niedawno.

Samolot „P-1.067" odbył już z powodzeniem wszystkie loty próbne. Jego produkcja seryjna zacznie się w najbliższym czasie. Jeśli chodzi o szybkość tego samolotu, zasięg, uzbrojenie itp., to jest to jeszcze utrzymywane w tajemnicy.

Zdjęcia nasze przedstawiają ten samolot od przodu oraz z profilu.





(Mat and Stereo Service)

Mongolia

Kraj, ludzie i historia

Ze względu na wypadki na Dalekim Wschodzie, warto zapoznać się z położeniem tego kraju, ludnością i jego dziejami.

Mongolia stanowi północno-wschodnią część Azji środkowej z 2 307.000 km. kw. powierzchni i ponad 3.000.000 mieszkańców. Jest to wyżyna, na której ciągną się rozliczne góry fałdowe. Na południu wznosi się ona przeciętnie 850 do 1.200 m., na północy 720 do 1.600 m., a na północno-zachodnim krańcu ponad 4.000 m. Mongolia rozpada się na 3 wielkie fizjograficznie odrębne krainy: północno-zachodnią Mongolię, Gobi i Peszan. Północno-zachodnia Mongolia stanowi obszar górzysty, przez który biegnie system wodny między rzekami syberyjskimi: Irtysz, Jenisej i Salenga a licznymi rzekami stepowymi, wpadającymi do jezior słonych: Karaussu, Ulunguo, Kirkiz i Ubsa Nor.

Klimat Mongolii jest wybitnie kontynentalny z bardzo mroźnymi zimami i gorącymi latami. Średnia temperatura roku wynosi w Ulan-Batur — 2,5 ; opadów jest 200 mm. Częstym zjawiskiem są suche burze pyłowe. Góry pokrywają lasy szpilkowe, równiny zaś roślinność stepowa. Charakterystycznymi przedstawicielami zwierzostanu Mongolii są: niedźwiedzie, rysie, gazele, antylopy, jelenie, tarpany, dziki, koń pierwotny oraz bażanty.

Ludność Mongolii składa się z tubylców, Mongołów wschodnich, Buriatów, Kałmuków, Kirkizów i nowo osiedlających się na południu Chińczyków. Panującym wyznaniem jest lamaizm. Rolnictwo nie rozwinęło się tam. Powszechnie panuje koczownictwo z chowem wielbłądów, koni, bydła, kóz i owiec.

Górnictwo znajduje się tam dopiero w zaczątkach. Lecz ma jednak wielką przyszłość. Bowiem znajdują się tam złoża węgla kamiennego, rudy żelaznej, miedzi, złota, ceny i kamieni szlachetnych. Stepy obfitują w złoża soli i sodu.

Jako środki komunikacyjne służą karawany wielbłądzie, a ostatnio samochody, na liniach: Wierchny Udyńsk — Majmaczyn — Ulan Batur — Kałgan, który jest ostatnią stacją kolei chińskiej, wreszcie Ulan Batur — Chailar, Ulan Batur — Kobdo. Komunikacja lotnicza łączy Wierchny Udyńsk z Ulan Batur.

Pod względem politycznym dzieli się Mongolia na dwa obszary: Wewnętrzną i Zewnętrzną Mongolię. Wewnętrza Mongolia o powierzchni 1.022.000 km. kw. i około 2.400.000 mieszkańców połączona jest z Chinami. Mongolia Zewnętrzna obejmuje 1.285.000 km. kw. z około 800.000 mieszkańców i stanowi od 10 lipca 1921 r. republikę. Dzieli się na 5 ajmaków (prowincji) i obszar Kossogol. Stolicą republiki mongolskiej jest Ulan-Batur. Władza ustawodawcza spoczywa w ręku wielkiego churuldanu, złożonego z delegatów kongresów poszczególnych ajmaków. Rządy sprawuje mały churaldan, wybierany z łona wielkiego i rada ministrów, mianowana przez mały churaldan. Armia jest nieliczna, ale nowocześnie uzbrojona.

Handel Mongolii przeważnie jest w rękach Chińczyków. Mongolia wywozi bydło, skóry, futra i wełnę przeważnie do Rosji. Sprowadza zaś z Rosji towary metalowe, tytoń, mąkę i cukier, z Chin jedwab i herbatę. Monetą obiegową jest tuchrik — 100 munków.

Jeżeli chodzi o dzieje Mongolii, to najnowsze wykopaliska wykazały, że w przedhistorycznych czasach, zwłaszcza południowe części Mongolii były zaludnione. Później zaś, około 3.000 lat przed Chrystusem tworzyła ona ważny łącznik pomiędzy Europą a Chinami. Historia Mongolii rozpoczyna się z chwilą, kiedy Temudżyn zjednoczył swe plemię Bide z sąsiednimi plemionami w lud Kike Mongol (Niebiescy, to jest wschodni Mongołowie) i został obwołany naczelnym władcą Dżengis-Chanem w roku 1206. Podbił on Chiny, Turkestan, wyprawił się na Ruś, i stworzył wielkie zdobywcze państwo. Politykę tę kontynuowali po jego śmierci (umarł w 1227 r.) synowie i wnukowie, z których Batu wyprawił się na Europę, ujarzmił Ruś, spustoszył Polskę, stoczył bitwę pod Legnicą w 1241 r., zniszczył Morawy, Węgry i Dalmację. Rezultatem tej wyprawy było założenie nad dolną Wołgą, państwa mongolskiego (Złota Orda). Hulagu zaś zdobył w roku 1256 Persję, zniszczył w 1258 kalifat Abbasydów. Następcy jego przyjęli islam. W Azji środkowej założył państwo mongolskie w roku 1227, Dżagałaj. Tam też wyrósł drugi wielki zdobywca, Timur, który zjednoczył potęgę Mongołów i Turków i poprowadził ich ku nowym podbojom. W 1379 r. zdobył Persję i Indie północne, wkroczył do Małej Azji, gdzie w 1402 pobił Osmanów, ujarzmił Gruzję i zamierzał wyruszyć na wschód, lecz w 1405 roku zmarł. Walka pomiędzy jego krewnymi doprowadziła do rozpadnięcia się państwa. Baber założył w 1526 w Indiach państwo wielkiego Mongoła, które trwało do podboju angielskiego. Wszędzie indziej ulegli Mongołowie, od początku XVI wieku, Rosjanom, Turkom, Persom i Chińczykom. Od roku 1586 rozszerzył się w Mongolii budystyczny lamaizm i wpłynął pokojowo na szamanistyczny dawniej lud. Północna Mongolia przyłączyła się w wieku XVII do państwa Mandżów i pozostawała wraz z nim wassalem Chin, to jest od 1644 do 1912 r. W latach 1918 do 1919 była Mongolia obsadzona przez Chińczyków, w r. 1920 przez białe wojska rosyjskie, które znów wypędzone zostały w 1921 r. przez bolszewików i rewolucjonistów mongolskich, którzy obwołali tam republikę ludową. W roku 1924 otrzymała ona konstytucję, a w rok potem wojska sowieckie opuściły kraj.

Jan CIESLAK.

Wiadomości z W. Brytanii

Heca przeciwko „Narodowcowi"

Nawoływania obrzydliwego „bywalca" z tutejszego dziennika grajdołkowego do walki z „Narodowcem" nie dą w las — wśród swoich. W obozie w Hiltinghury „kierowniczka oświaty pozaszkolnej", niejaka Wolińska skrzyczała publicznie zasłużonego młodego ochotnika kampanii wrześniowej i francuskiej za — czytanie „Narodowca", żądając wyjazdu do Francji „takich Polaków... nasz rząd was tu sprowadził, opiekuje się wami, jemu zawdzięczacie, że tu jesteście". Jak wiadomo, ten „rząd" nie ma tu nic do gadania a odpowiedzialny za opiekę nad rodakami jest wyłącznie Rząd brytyjski, który płaci p. Wolińskiej za „oświatę" (z której się robi nagonkę na demokrację polską). Pragnąc zachować tę płacę, potrzebną na uprawianie propagandy przeciwko Mikołajczykowi, „Narodowcowi" itd. p. Wolińska stwarza fikcyjne frekwencje na kursach, gdy spodziewany jest przyjazd inspekcji i — jak stwierdzają podpisani pod skargami mieszkańcy — pisze nie tylko urojone sprawozdania, lecz namawia mieszkańców do nieprawdziwych pokwitowań na cele wystawy fotografii, rozgrywek pingpongowych itp. nie przewidziane w budżecie. Mieszkańcy Hiltingbury domagają się od Bryt. Komitetu Oświatowego dla spraw Polaków odwołania p. Wolińskiej.

Ar.

Satyra krajowa

Jak modernizowano starożytną historię i literaturę na reżimku „kulturalno-oświatowym" w Warszawie

Polski sowiet kulturalny przy warszawskim sowiecie ministrów obradował nad modernizacją historii starożytnej.

Przewodniczył członek Akademii Literackiej Wiech - Wiecheć - Wiechecki, sekretarzował Iwasz Jaroszkiewicz, prelegentami byli wybitny znawca zamierzchłych dziejów Polski, pisarz i historyk Gołubienko oraz hellenista Łomonosow — wysoki komisarz od kultury w Polsce.

Obecni członkowie Rady Kulturalnej (Sowietu): Kpinkiewicz, Jędrzejewski, Kluczkowski, Ciemnostrun, Wasia Wandylewska, profesor Filutek, Jawień, Rawa, In, Drawa, Sawa i Bzdun, pod pseudonimami, których ukrywali kulturownosy: Bierdziajew, Serdziejew, Mierdziejew i Bzdet.

Honorowymi gośćmi byli panowie: pan Jan Randowski, pan Ufnik oraz p. Talońskі, piszący pod pseudonimem Uwim.

Przewodniczący, stwierdziwszy wzrokiem obecność członków i zaproszonych gości, podniósł zlekka siedzenie, chrząknął, policzył palcem wszystkich obecnych, wychylił duszkiem szklankę wody z domieszką spirytusu, zaklął po cichu: „W dziąsło szarpane, zza węgła mokrą ścierką chlapane" — po czym donośnym głosem wyrzekł te słowa uroczyste: „Dwugłos na temat zamierzchłych dziejów naszych bratnich narodów z dowodami supremacji i wyższości wschodniej kultury nad zachodnią wygłoszą dwaj historiolodzy: polski Gołubienko oraz rosyjski Łomonosow, którego przodkowie w XV-tym wieku wynaleźli gramatykę, stylistykę, rower i gramofon". Wyrzekłszy mowę inauguracyjną, przewodniczący Wiech - Wiecheć Wiechecki, członek Akademii Literackiej, wyciągnął rękę w stronę Gołubienki, aby zajął miejsce prelegenta i znów zaklął swoim zwyczajem: „Zza węgla mokrą ścierką .. w dziąsło szarpany".

„Towarzyszki i towarzysze — zaczął Gołubienko niepewnym głosem — początek naszego narodu polskiego jest niepewny, bajeczny i osłonięty mgłą zamierzchłej legendy. Założycielem i pierwszym komisarzem miał być Lech, brat Rusa, twórcy dzisiejszej Rosji Sowieckiej. Lech przybył około roku 550 w okolice, gdzie wznosi się dziś miasto Gniezno. Znalazł tam gniazdo białych orłów i nazwał gród „gniazdem" — gnieznem, jak to się po starosłowiańsku u nas na Rusi mówiło. Za godło obrał sobie orła białego na czerwonym tle. Powtarzam — na czerwonym tle i bez korony, jak to teraz w naszej kochanej reżimowej Polsce widnieje na emblematach podczas święta 1 maja.

Po Lechu panowali rozmaici książęta, komisarze, po których słuch zaginął, chociaż byli to tak dzielni wojownicy, jak nasze rokossowszczaki. Najsławniejszym był niejaki Krak, który jak najnowsze badania sowieckich historyków wykazują, nazywał się Iwan Krakusow, od którego imienia pochodzi miasto tej nazwy. Mołojec ten zabił w jamie pod Wawelem wielkiego smoka, za co dostał order św. Georgia ze smokiem. Owemu Krakusowowi lud czarnoroboczy usypał wielką mogiłę ,znosząc ziemię rękawami Tam co rok odbywa się do dziś dnia wielka uroczystość ludowo - socjalistyczna zwana „Rękawką".

Po śmierci Krakusowa rządziła córka jego Wanda (nie mieszać z Wandą Wasilewską, która teraz rządzi w literaturze, ani z obecną tu na sali Wasią Wandylewską, która nierządzi w literaturze). Otóż tamtę Wandę chciał pojąć za żonę obcy książę niemiecki Rytygier, ale tamta Wanda wolała się utopić, niż wyjść zamąż za innowierca. Więc kiedy ten książę zbliżał się do Krakowa, Wanda skoczyła do Wisły, w której nurtach śmierć znalazła. I tej księżnej lud proletariacki usypał mogiłę, która nie daleko Krakowa przy wsi Mogile się znajduje. Obie mogiły lud polski własnymi rękami usypał, a teraz kopie trzecią mogiłę, ale nie wzwyż lecz wgłąb. Każdy chętnie bierze łopatę do ręki i daje ostatni grosz na mogiłę w myśl hasła „Bierut — Dajut".

Początki państwa polskiego i jego wolność sięgają czasów, kiedy po Rosji niedźwiedzie grasowały, bowiem pierwsze wzmianki w dawnych kronikach starożytnych Greków sięgają 550 roku. Pytam: — Co na to powie mój następca, prelegent Łomonosow, któremu teraz oddaję głos.

Tow. Łomonosow szybkim krokiem zbliżył się do podium i z punktu zaczął:

„To wszystko nic. Nasza historia jest starsza. Nasz Achilew i Odyssejew już pod Troją rozsławili imię ruskie. O miejsce urodzenia Homera sprzeczają się dwa miasta greckie dotychczas, nie wiedząc, że urodził się na Krymie w Odesskiej automatycznej republice, stąd jasne, że i Odyssejew z Odessy i Achilew z Odessy pochodził. A Helena piękna Menelajewa — jak samo nazwisko wskazuje — była naszą grażdanką". — Widząc, że słuchacze uśmiechają się z niedowierzaniem, Łomonosow zaczął się denerwować i zaperzył się. — „A czy kultura nasza nie sięga starożytnych czasów Aleksandra Macedońskiego, imiennika batiuszki — cara Aleksandra I i Aleksandra II lub — pokój jego duszy — Aleksandra trzeciego? Tu przeżegnał się machinalnie trzema palcami i pienił się dalej: „A czy historia nasza nie sięga czasów Konstantyna wielkorządcy królewstwa Polskiego lub Konstantego Rokossowskiego „wielkiego marszałka", elektora, lennika i wielkorządcy obecnego „przywiślańskiego kraju"? Czy potrzeba jeszcze więcej dowodów supremacji naszej ruskiej historii i kultury? Czy mam jeszcze przytaczać argumenty?"

„Dość, dość" — zaczęli odzywać się co śmielsi słuchacze, dla których wszystkie te wywody były rewelacją historyczno-naukową.

„Jak więc wykazałem — mówił dalej Łomonosow — historia i kultura Rosji sięga zamierzchłych czasów Homera, którego właściwe nazwisko było Homarenko!"

Cała Rada Kulturalna parsknęła śmiechem, przewodniczący Wiech - Wiecheć nie wytrzymał i trzepnął na głos swoje „bon mots": — Ty w dziąsło szarpany, zza węgla mokrą ścierką w łep chlapnięty", co Łomonosow przyjął za słowa uznania za prelekcję, nie zrozumiał bowiem treści powiedzonka wiechowego.

Po burzliwych debatach większością głosów gości ze wschodu przyjęto rezolucję modernizacji starożytnej historii obu bratnich narodów Początek powstania Rusi cofnięto o kilkadziesiąt wieków wstecz; datę założenia państwa polskiego posunięto o kilka wieków naprzód.

Nowy nakład podręczników historii starożytnej wydano w ilości pięciu milionów egzemplarzy, wzbogacając wydatnie wszechświatową skarbnicę literatury humorystycznej.

B. N.

Z życia organizacyjnego na Wychodztwie

Hołd Polonii z północnej Francji dla Matki Boskiej Częstochowskiej na wzgórzu Lorette

(Ciąg dalszy ze str. 1-szej)

Wobec niepewnej pogody uroczysta Msza św. nie mogła się, niestety, odbyć jak zwykle na placu, i została odprawiona wewnątrz bazyliki. Mimo swych znacznych rozmiarów świątynia mogła pomieścić tylko część licznej rzeszy wiernych. Nabożeństwo nadawane było przez megafony , tak że reszta wiernych mogła w nim uczestniczyć na placu przed bazyliką.

Uroczyste nabożeństwo celebrował o godz. 11-ej ks. prałat K. Kwaśny, Rektor Polskiej Misji Katolickiej w asyście ks. dziekana Nosala i ks. Misia. W czasie Mszy św. chór reprezentacyjny Zw. Chórów Kościelnych pod batutą swego dyrygenta, p. Nowakowskiego odśpiewał na 4 głosy „Pięknaś Maryjo", „Polski Królowo", „O Panienko" i „Gwiazdo morza" Rudolfa Rygiela oraz „Pax" modlitwę o pokój, wyjątek z mszy I. Maklakiewicza.

Okolicznościowe, podniosłe kazanie wygłosił ks. M. Gutowski, sekretarz gen. P.Z.K. Nawiązując do 60-lecia wydania przez Stolicę Apostolską encykliki „Rerum Novarunm" kaznodzieja wskazał na to, że ta encyklika papieska, która w nowoczesnym świecie przyczyniła się w głównej mierze do polepszenia ciężkiej doli materialnej świata pracy, nie było w rzeczy samej niczem specjalnie nowym w historii Kościoła katolickiego, który od 1900 lat głosi niezmiennie te same zasady. miłości bliźniego i sprawiedliwości społecznej, jak o tym wiedzą wszyscy prawdziwi katolicy. Encyklika „Rerum Novarum" była jedynie nowym wyraźnym i skutecznym przypomnieniem dla świata materialistycznego. Wezwał nadto kaznodzieja słuchaczy do udoskonalenia się w Bogu, aby przez to samo i przez szczerą modlitwę do Niego i do Matki Jego uzyskać, aby Polska stała się znowu wolna.

* * *

Po południu o godz. 3-ej odbyły się uroczyste nieszpory, które na placu przed bazyliką odprawił ks. Fr. Jagła, dyr. Zw. Tow. Mężów Katol. w asyście ks. ks. Misia i Okroja. Wzruszające kazanie, w którym wskazał na potrzebę kultu N.M.P. Częstochowskiej, Matki Najwyższego, wygłosił ks. A. Majchrzak, dyr. Zw. Bractw Różańcowych.

Po kazaniu nastąpiła procesja. Za najświętszym Sakramentem kroczyły tysiące wiernych, a poprzedzały go Obraz M. B. Częstochowskiej oraz wszystkie sztandary.

Procesja zakończyła się błogosławieństwem Najśw. Sakramentu, po czym przemówił kapelan francuski Bazyliki, ks. Decludt, który wyraził pielgrzymom szczere uznanie za gorącą manifestację wiary, podziękował licznemu duchowieństwu polskiemu na Emigracji za ofiarną pracę duszpasterską, a księżom biskupom i wiernym w Polsce złożył cześć za bohaterskie wytrwanie przy Kościele Katolickim.

Na zakończenie ks. prałat Kwaśny pobłogosławił pielgrzymów, wyraziwszy serdeczne podziękowanie za tak liczny udział w pielgrzymce do M. B. Częstochowskiej.

Niedzielna uroczystość na wzgórzu Lorette była nowym, wymownym dowodem przywiązania Wychodztwa do wiary św. i tradycyj ojców.

Z pielgrzymki na górę św. Odylli

Towarzystwo Robotników im. św. Teresy z Miluzy zorganizowało dla swoich członków i sympatyków pielgrzymkę do wyżej wymienionego miejsca. Kiedy wśród upalnych dni nadszedł oczekiwany dzień pielgrzymki, to jest niedziela, piątego sierpna, stawili się wszyscy na oznaczone miejsce, gdzie wkrótce zajechał wygodny autocar firmy „Flèche Bleu", w którym zajęliśmy miejsca. Po kilku minutach opuściliśmy jeszcze w śnie pogrążoną Miluzę.

Kiedy znaleźliśmy się poza miastem na pięknym gościncu wiodącem w stronę Kolmaru, niestrudzony prezes Tow. p. Pichlak zaintonował „Kiedy ranne wstają zorze" i wszyscy uczestnicy pielgrzymki mu wtórowali. Kiedy dojeżdżamy do Kolmaru, słońce wyłoniło się zza szczytów Czarnego Lasu (góry Badeńskie) złocąc promieniami Alzackie niziny i szczyty Wogezów.

Za chwilę minęliśmy Kolmar, a nasza „błękitna Strzała" mknęła dalej w kierunku na Strasburg.

Nagle zatrzymaliśmy się, a za chwilę jeden z naszych pielgrzymów dzwoni do furtki klasztornej w St-Ludan, bo właśnie zatrzymaliśmy się tutaj, ażeby zobaczyć tę „Kuźnię Polskości". Jedna z pracownic szkolnych, nasza rodaczka, powitała nas w bramie, zapraszając do wejścia na dziedziniec szkolny i zalecając nam równocześnie ciszę i spokój, ponieważ właśnie po skończonej co dopiero Mszy św. ks. kanonik Holla wygłasza kazanie w kaplicy klasztornej.

Wobec tego udaliśmy się przez ukwiecony ogródek szkolny do przyległego do klasztoru kościoła, gdzie po krótkiej modlitwie i odśpiewaniu kilku strofek pieśni wróciliśmy na dziedziniec szkolny, gdzie już na nas oczekiwała uśmiechnięta dobrotliwie Siostra przełożona oraz ks. kanonik Holla, profesor i kapelan szkoły. Po krótkiej lecz bardzo miłej pogawędce tak z siostrami jak również z ks. kanonikiem, opuściliśmy ten miły zakątek tak dla nas Polaków drogi i ceniony.

Za chwilę dalej jechaliśmy i już po dziesięciu minutach wjechaliśmy w gwarne ulice Strasburga, zatrzymując się na pięknym placu gen. Klebera, a następnie na placu katedralnym. Po spożyciu śniadania zwiedziliśmy port rzeczny na Renie, objechaliśmy głównymi ulicami i wspaniałymi bulwarami, zatrzymując się na chwilę przed Pomnikiem Poległych, poczem przed Katedrą ,gdzie już stały długie kolejki przed bocznym portalem wiodącym do zegaru astronomicznego. Na kwandrans przed godz. dwunastą rozwarły się podwoje katedry, wchłaniając niezliczoną masę ludzi różnej narodowości. Zwyczajem wszystkich turystów udaliśmy się na zwiedzanie katedry, a następnie ruszyliśmy w dalszą podróż, zatrzymując się dla spożycia obiadu w malowniczym miasteczku Obernai, tuż u stóp Wogezów. Wkrótce po spożyciu obiadu ruszyliśmy do celu naszej podróży, to jest Odilenberg. Po przybyciu na miejsce udaliśmy się do kaplicy św. Odylli zwanej od niepamiętnych czasów kaplicą świętojańską, zbudowaną jeszcze za życia św. Odylli w VII. wieku. W tej to kaplicy znajduje się grób swiętej. Na lewo od ołtarza, pod ciężkim blokiem stoi sarkofag ze zwłokami świętej, na prawej stronie w murze za kratą znajdują się relikwie św. Eugenii. Po modlitwie u grobu św. Odylli zwiedziliśmy klasztor, podziwiając następnie wspaniałe kaplice: „Anielską" i „Łez".

W tej ostatniej przez żelazną kratę można oglądać kamień, na którym klęczała pogrążona w gorącej modlitwie św. Odylla, prosząc Boga o zbawienie duszy jej okrutnego ojca. Poza tymi dwoma kaplicami dostrzec można stary cmentarz a pomiędzy grobami krzyż pod którym spoczywa serce byłego biskupa ze Strasburga, ks. Ruch. Zmarły zaledwie przed kilkoma laty, biskup ten był również dla nas Polaków tu w Alzacji dobrym przyjacielem i opiekunem. Następnie udaliśmy się na urwisty brzeg tarasu, gdzie p. Z. opowiedział nam piękną legendę z życia św Odylli.

Za panowania króla Dagoberta II. żył możnowładca Alzacki, książe Etticho. Oczekiwał on przyjścia na świat potomka, lecz zamiast oczekiwanego syna urodziła mu się córka niewidoma. Rozgniewany Etticho chciał zamordować to niewinne dziecię, lecz jego żona w tajemnicy przed nim oddaje córkę na wychowanie do klasztoru w Polma (Beaumes-les-Dames).

Mając lat dwanaście córka ta otrzymuje chrzest św. z rąk biskupa Ehchar von Regenburg, który nadał jej imię Odylli. W czasie chrztu św. w cudowny sposób dziecko przegląda na oczy, poczem rodzi się w niej pragnienie powrotu do domu rodzicielskiego. Lecz surowy ojciec Etticho sprzeciwia się temu. Pomimo to brat jej Hugo w tajemnicy przed ojcem sprowadza ją na zamek do domu rodzicielskiego. Rozgniewany Etticho rzuca się na syna i zabija go. Wkrótce żałuje swojego czynu i przyjmuje Odyllę jako swoje dziecko. Etticho zapragnął wydać córkę zamąż za młodego szlachcica, lecz Odylla odmówiła mu. Kiedy ojciec zmusza ją ku temu, Odylla uchodzi w góry. Etticho udaje się za nią w pogoń i gdy ją znajduje rozwiera się skała chowając w niej Odyllę. Widząc to Etticho pozwala wrócić córce do domu i zostawia ją w spokoju, poczem pod wpływem biskupa Leodegar z Autun, bliskiego krewnego księcia oddaje Etticho swojej córce zamek Hodenburg. Zamek ten zostaje przemieniony na klasztor, w którym św. Odylla zakłada przytułek dla chorych i kalek i gdzie ich leczy w cudowny sposób.

W miejscu w którym została ukryta przed ojcem wytrysło później źródło.

Kiedy umiera w 720 r., ciało jej zostaje przez aniołów przeniesione do kaplicy, w której na samym wstępie naszego tu przybycia modliliśmy się.

Po wysłuchaniu tej legendy, udaliśmy się do źródła, gdzie zwyczajem wszystkich pielgrzymów obmyliśmy oczy i zaczerpnęli wody.

Po odprawieniu Drogi Krzyżowej i po krótkim odpoczynku w cieniu wiekowych lip, wracamy pokrzepieni na duchu i zadowoleni że znów poznaliśmy św. miejsce i cudny zakątek gościnnej nam ziemi.

Pielgrzym.

Góra św. Odylli

Odylli góra jakby klejnot
W łańcuch Wogezów wpleciony.
Stąd się roztacza wspaniały widok
Na wszystkie świata strony.
Stąd widać jak Ren toczy swe wody,
Jak śnieżne Alpy w obłokach giną,
Miasta i wioski jak ślnią spowite
Jakby w welony, mgłę siną.
Tu się doznaje tak cudnych wrażeń.
Jak gdyby do nas należał świat.
Wszyscy pielgrzymi są nam tak mili,
Jak Matka, Ojciec, Siostra i Brat.
Ze skały tryska zdrój żywej wody,
Gdzie ongiś przed wiekami
Dał Bóg schronienie Świętej Odylli,
Gdy uszła ojca tyranii.
Tutaj przystaje pielgrzym na chwilę.
Obmywa oczy, gasi pragnienie,
I idzie dalej drogą krzyżową,
Prosi o duszy zbawienie.
W promieniach słońca lśnią nagie skały.
Bulgocą górskie strumyki,
Odwieczne jodły nucą preludium,
Tak jak nuciły przed wieki.
U grobu świętej chylą się czoła
I uginają kolana,
Wszyscy ją proszą o wstawiennictwo
W niebie u Chrystusa Pana.

PIELGRZYM

SKAUTING—CAMPING

Echo z obozu w Manderen

Obóz w Manderen w 1951 roku! Ileż to przeżyć i miłych wspomnień nasuwa się na myśl każdej harcerki, harcerza, którzy bawili w Manderen.

Na małym wzgórzu znajdował się obóz harcerski, na cudnej polanie rozbity był obóz harcerzy. Wokoło pagórki pokryte lasami; strumyk szemrzący bezustannie dzielił obozy. Kolor jasno-niebieski nieba, śpiew strumyka i zieleń drzew stwarzają malowniczy krajobraz, który imponuje oczom i uszom. Na łonie tak pięknej natury, harcerki i harcerze ze Wschodu spędzili wesoło trzy tygodnie, wypoczywając i korzystając ze świeżego powietrza. Komendantem obozu był phm. Landzberczak Stefan, hufcowy hufca Gniezno, z Nilvange; oboźnym Śliwiński Bolesław z Algrange; instruktorem druż. po. pr. Kosmala Leon z Algrange; sekretarzem i kronikarzem Jerzy Świtalski z Hagondange; gospodarzem Władysław Kosmala z p. Gadziną z Algrnge; zacne kucharki, które gotowały smacznie i z poświęceniem, p. Etmańska i p. Przybylska z Algrange.

U harcerek, komendantką obozu , instruktorką i sekretarką była druż. po. pr. Janina Kolczówna z Blanc-Mesnil.

Życie obozowe płynęło normalnie. O godz. 6—7-mej pobudka, gimnastyka, sprzątanie, mycie, modlitwa, podniesienie sztandaru, śniadanie, przygotowanie na 3. stopień, obiad cisza bezwzględna, czas wolny, śpiew, inscenizacje, podwieczorek, sport, tańce, mycie, kolacja, ognisko, modlitwa, opuszczanie sztandaru, cisza nocna.

Wesołość i dobra pogoda były zasadami obozu. Wielki i specjalny nacisk kładło się na mowę polską. Mnóstwo gości odwiedziło obóz. „Dziadek" z miasta Luksemburga, z księdzem i rodzicami małego Stefka, byli pierwszymi gośćmi. Kilku księży zawitało do obozu: ks. Dziekan Miedziński z Metz; ks. Chlebowczyk z Joudreville; ks. z Algrange; księża francuscy z Bouligny.

Druh hm. Kaczorowski, szef kwatery głównej, złożył oficjalną wizytę kilkudniową.

Druh hm. K. Jelski i druhna Henia Piętka bawili ostatnie dni na obozie.

Rodzice przyjeżdżali odwiedzać dzieci i wyrażali zadowolenie z urządzenia obozu.

Inspektor francuski przyjechał kontrolować obóz, i wyniósł jak najlepsze wrażenie, gratulując kierownikom tak pięknej pracy.

Zawitali także harcerze i harcerki z La Mouriere całą gromadką, na rowerach; z Algrange na motorach, bezustannie przyjeżdżali starsi harcerze spędzić kilka dni na obozie. Jednym słowem, ruch panował wciąż w Manderen au Vieux Moulin.

Zakończenie obozu było przykre i za wczesne, wedug opinii wszystkich obozujących.

Po uroczystym i wzruszającym przyrzeczeniu 4 harcerek, nastąpiło opuszczenie sztandaru przez komendantkę i komendanta obozu i pożegnanie harcerek i harcerzy. Przy piosence „Upływa szybko życie", rzewnie płynęły łzy ze wszystkich oczu, łzy które świadczyły o głębokim zżyciu się i przywiązaniu tych dzieci.

Z pewnością obóz w Manderen będzie mile wspominany przez harcerki i harcerzy ze Wschodu.

Jeden wieczór z dziećmi z Marles les Mines

na koloniach letnich w Essômes (Aisne)

Przejeżdżając pewnego dnia przez malownicze okolice Brie-Champenoise, na samym południu dep. Aisne, zajechałem zupełnie przypadkowo do małego, czystego miasteczka Essômes, położonego nad rzeką Marną, tuż obok większego miasta prowincjalnego Chateau-Thierry, które jest ważnym węzłem komunikacji drogowej i wodnej.

Z rozmowy z tamtejszymi mieszkańcami dowiedziałem się, że na końcu miasteczka, w posiadłości zwanej La Collinette, znajdują się dzieci polskie przybyłe tu na kolonie letnie. Bez namysłu udaje się na wskazane miejsce i po przekroczeniu bramy wjazdowej spotykam kilka pań odpoczywających w cieniu drzew dużego parku, otaczającego znajdujący się w środku pałac.

Z przezorności zapytuję po francusku: co to za kolonie znajdują się tu obecnie i przez kogo są prowadzone? Wtedy dowiaduje się radośnie, że są to dziewczynki polskie z Marles les Mines, Calonne i Auchel, które przyjechały tu na kolonie prowadzone przez księdza Bednosza. Jedna z pań prowadzi mnie do wnętrza domu, gdzie już w holu znajduję uśmiechniętego ks. Bednosza, który wita mnie serdecznie i najpierw pyta, czy nie jestem głodny, przy czym nie czekając na odpowiedź, wydaje natychmiast dyspozycje, aby przygotowano dla mnie podwieczorek.

Po podwieczorku, ks. Bednosz, pełniący tu funkcję kierownika kolonii, administratora, buchaltera, opiekuna dzieci i wszelkie inne możliwe funkcje, oprowadza mnie po całej posiadłości pokazując z dumą niektóre urządzenia jak: pompę doprowadzającą wodę ze źródła do zaimprowizowanych umywalni dla dzieci, nieskomplikowany prysznic i coś jeszcze. Dalej zwiedzamy obszerny park, las znajdujący się za parkiem i odgradzający całą posiadłość od rzeki Marny, oraz plażę.

Całość sprawia niezwykle miłe wrażenie i jest to bodaj najidealniejsze miejsce na tego rodzaju przedsięwzięcia jak kolonie letnie dla dzieci, posiada bowiem wszystkie składające się na to elementy: to jest wygodę, słońce, powietrze, las i wodę.

W drodze powrotnej rozmawiamy z księdzem kierownikiem o samych koloniach i o sposobie ich prowadzenia. Dowiaduję się, że na koloniach w Essômes znajduje się obecnie setka dziewczynek i 15 osób personelu dozorującego i do pracy w kuchni. Dzieci podzielone są na grupy prowadzone przez „monitorki",które przechodziły specjalne kursy przygotowawcze dla prowadzenia kolonii, w myśl obowiązujących przepisów francuskich. Stroną pedagogiczną zajmuje się nauczycielstwo państwo Piczowie z Marles. Koszta utrzymania dzieci pokrywają kopalnie grupy Auchel.

Z kolei zwiedzamy urządzenia wewnętrzne domu: obszerną kuchnię, gdzie uprzejme gosposie zajęte są pieczeniem chruścików, co w upalny lipcowy dzień nie jest rzeczą łatwą i przyjemną, zwłaszcza jeżeli się weźmie pod uwagę, że przygotować ich trzeba dla około 115 żołądków, których apetyty zaostrzone są stałym przebywaniem na świeżym powietrzu; dalej zwiedzamy obszerne i widne sypialnie dzieci, w których łóżka ustawione są według obowiązujących przepisów 70 cm. jedno od drugiego; mieszkania dla personelu dozorującego; izbę chorych i apteczkę zaopatrzoną w najpotrzebniejsze lekarstwa, z których jak dotąd nie robiono wielkiego użytku, gdyż poza jednym drobnym wypadkiem i bólem zęba, dzieci czują się zdrowe i zadowolone. Na parterze znajduje się jadalnia i sala zajęć oraz obszerny taras, z którego rozciąga się wspaniały widok na park i ciągnący się za nim las.

W czasie podwieczorku zawieram znajomość i stałą przyjaźń z najmłodszą uczestniczką kolonii 6-letnią Zosią A., która opowiada mi o swym życiu, domu, rodzinie i wreszcie o tym, że jej się tu na koloniach bardzo, ale to bardzo podoba i chociaż mocno kocha mamusię, to jednak chciałaby tu na długo pozostać. Dalej opowiada mi, że panie kierowniczki są bardzo miłe i uprzejme; że otrzymuje 4 posiłki dziennie, to jest: śniadanie, obiad, podwieczorek i kolację; że jedzenie jest bardzo smaczne i obfite; że uczy się wiele pięknych piosenek i zabaw i że mamusia to nie piecze w domu chruścików ani pączków i że musiała przyjechać na kolonie, aby spróbować smacznych chruścików. Powiedziała mi również, że jutro, to jest w niedzielę, napisze sama do mamusi liścik i to po polsku. Jednego mi tylko Zosienka nie powiedziała, a co już sam zauważyłem, że jest ona tam oczkiem w głowie księdza kierownika i pań „monitorek". Spotkałem również wiele innych znajomych dziewczynek m. in. Tereskę — córeczkę prezesa Zw. Kół Teatralnych.

Ponieważ wszystko ma swój koniec, więc i mój krótki pobyt na koloniach musiał się skończyć, gdyż obowiązki powoływały mnie gdzie indziej, a ks. Bednosz udał się z dziećmi do miejscowego kościoła, aby wysłuchać spowiedzi świętej.

Nie mogłem jednak odmówić miłemu zaproszeniu księdza i dzieci i musiałem przyrzec, że powrócę jeszcze wieczorem na ognisko, przy którym dzieci popisywać się będą wyuczonymi na koloniach piosenkami i tańcami.

Wracając z powrotem późnym wieczorem zastałem w ogrodzie księdza Piotra Miczko z La Ferte sous Jouarre, stojącego w towarzystwie innego księdza obok gotowego do odjazdu samochodu ciężarowego. Ks. Miczko zaprosił mnie również do zwiedzenia kolonii letnich dla chłopców, zorganizowanych w własnej rezydencji XX Oblatów w La Ferte sous Jouarre, gdyż i tam dzieci chętnieby powitali przedstawiciela „Narodowca".

Przyrzekłem, że o ile znajdę odpowiednią lukę w rozkładzie mych zajęć, to nie omieszkam skorzystać z tego zaproszenia i odwiedzę również i tę kolonię. Niestety, tak się złożyło, że tym razem nie mogłem tego uczynić, za co najmocniej ks. Miczkę i uczestników kolonii przepraszam. Odwiedzę ich może innym razem.

Ściemniało się już na dobrze i dzieci pod kierownictwem swych monitorek zaczęły się przygotowywać do zapowiedzianego ogniska. Okryte ciepłymi kocami, dla uchronienia się przed wieczornymi chłodami, dzieci zasiadły dużym półkolem na obszernej polanie, gdzie na środku ustawiono stos z suchych gałęzi, których nie brak w parku i pobliskim lesie

Na dany przez księdza znak drh. Hornewer Maksymilian, pełniący tu funkcję głównego „monitora" podpalił stos, z którego wkrótce buchnęły czerwone języki płomieni, wzbijając się wysoko w górę i oświetlając całą polanę.

Program rozpoczął ks. Bednosz powitaniem przedstawiciela „Narodowca" i przemówieniem do dzieci. W gawędzie swej ks. Bednosz wskazał na znaczenie i rolę wychowawczą kolonii i urządzanych wieczorami ognisk i kominków, które pozostawiają niezatarty ślad w duszach i umysłach dzieci. Następnie dzieci pod kierownictwem swego nauczyciela zaśpiewały zbiorowo kilka piosenek, po czym popisywały się kolejno w grupach różnymi piosenkami, tańcami i inscenizacjami. Wykonanie każdej piosenki czy tańca kończono gromkim okrzykiem B-R-A-W-O ! — BRAWO!

Podsycane stale ognisko sykało wesoło wyrzucając od czasu do czasu kłęby iskier, a piosenki i inscenizacje płynęły z młodych piersi dziecięcych rozlegając się po parku i lesie. Z kolei odbyły się popisy indywidualne poszczególnych grup: Teresia i Rózia odśpiewały ślicznie duet na dwa głosy pt. „Dzwony", Zygmuś i Rózia odtańczyli pięknie kujawiaka w takt melodii granej na harmonii, a Rózia i Koletka odtańczyły z werwą polkę. Alinka i Żaklinka popisywały się skeczem pt. „Dwie kumoszki", a drh. Aleks z K.S.M.P. wykonał z Rózią akrobacje gimnastyczne wzbudzając powszechny podziw i uznanie. Najwięcej jednak wyprowadziła nas w pole mała Irenka, tym więcej, że przed jej występem ksiądz prosił o zachowanie wzorowego spokoju, gdyż będzie to, jak mówił, nastrojowy i wzruszający wiersz. Po takim przygotowaniu zamieniliśmy się w słuch, śledząc każdy ruch Irenki, która wyszła, ukłoniła się, powiedziała tytuł „Westchnienie", przy czym westchnęła głęboko, ukłoniła się ponownie i odeszła. Rozczarowanie swoje, że tak daliśmy się nabrać, pokryliśmy śmiechem i wesołością, wychodząc z założenia, że dobry żart, tynfa wart".

Zapadła już głęboka noc i z powodu późnej pory nie można było wyczerpać całego programu, pozostawiając resztę na przyszłe ognisko, którego już niestety nie będę mógł widzieć.

Wspólną modlitwą i pieśną „Króluj nam Chryste" zakończono ognisko i dzieci grupami udały się do swych sypialń, aby odpocząć po trudach i przeżyciach całego dnia, które na pewno na całe życie pozostaną w ich pamięci.

Siedząc jeszcze późnym wieczorem na tarasie domu, rozmawialiśmy wspólnie z kierownictwem kolonii o całości akcji kolonijnej i stwierdziliśmy, że idealną rzeczą byłoby posiadanie takiej posiadłości na własność, gdzie możnaby wprowadzić wiele ulepszeń i stałe urządzenia, z których mogłyby korzystać dzieci polskie, co byłoby akcją niezwykle pożyteczną i przyczyniłoby się na pewno do przedłużenia naszego odrębnego życia narodowego na emigracji. Jest to największym pragnieniem księdza Bednosza jak i wielu innych światłych działaczy i kierowników życia społecznego i być może, że przy wspólnym wysiłku życzenie to zostanie kiedyś zrealizowane.

Ks. Bednosz podkreślił duży wysiłek i wkład pracy jaki włożono w doprowadzenie domu do porządku, jak również w urządzenia wewnętrzne: reperacje dachu, założenie światła na zewnątrz, zrobienie stołów i ławek i wiele innych rzeczy. Trudu tego podjęło się kilku druhów z K.S.M.P., którzy wspólnie z ks. prob. Pakułą pracowali bezinteresownie przez kilka dni, aby wszystko było należycie przygotowane na przyjazd i przyjęcie dzieci.

Pierwszy turnus kolonii skończył się z dn. 13. bm. i na kolonie w Essômes wyjechali chłopcy, a dziewczynki powróciły do domów przywożąc ze sobą obok miłych wspomnień ze wspólnie przeżytych chwil nowy zapał do dalszej pracy i nauki, cały zapas polskich piosenek, gier, zabaw i tańców oraz nowe tchnienie polskości, czym sprawią wiele radości rodzicom i co promieniować będzie na całe ich otoczenie.

Wreszcie pożegnaliśmy się wszyscy, udając się każdy do swego pokoju na zasłużony odpoczynek, aby nabrać sił do dalszej pracy na dzień następny.

Rodzice dzieci mogą być przekonani, że pociechy ich znajdują się w dobrych rękach, że czas spędzony na koloniach letnich da im dużo radości i zadowolenia wewnętrznego i że będą to dla nich najmilsze wspomnienia z ich lat dziecięcych.

T. P.

Ludzki mózg

Już od niepamiętnych czasów zastanawiano się nad zawartością naszych głów. Byli tacy, co czaszkę uważali za futerał dla gruczołu, ochładzającego swą wydzieliną krew; byli inni, którzy cały górny koniec naszego tułowia uważali za siedzibę „organu zimnego i flegmistego", będącego podstawą naszego słyszenia, rozumienia i uczucia.

Do pierwszych należał mędrzec grecki Arystoteles, do drugich Hipokrates.

Skoro pewien badacz (Erasistrates) uzależnił zasięg naszego rozumu od ilości zwojów mózgowych, i skoro inny badacz (Herofilus z Aleksandrii) dokonał pierwszej w dziejach rzeźnictwa naukowej sekcji na kozie, i potwierdził zdanie Platona, że głowa to Akropol, czyli w naszym rozumieniu stolica całego naszego życia, rozpoczął się spór, który trwa do dziś.

Wszyscy uczeni zgadzają się, że mózg, to stolica, bez której trudno wyżyć, ale jedni uzależniają jakość rozsądku od ilości zwojów i bruzd, drudzy od pojemności czaszki, czyli wielkości głowy; trzeci — od stosunku wagi mózgu do wagi ciała.

Sami widzieliśmy mózg barana i wiemy, że organ ten jest potężnie uzwojony. Ale już lekarz Klaudiusz Galen z Pergamu zauważył, że osioł ma dużą głowę i jego mózg odznacza się potężną ilością zwojów, a zwierzęcia tego nie uważamy przecież za zbyt rozumne.

Jak wynika z badań, mózg słonia waży 10 funtów, wieloryba około 5 funtów; wołu, tak słynnego z rozwagi, tylko około funt; lwa będącego symbolem rycerstwa, szlachetności, męstwa a nawet jest godłem niektórych narodów — waży tylko niespełna funt.

Ciężar człowieczego mózgu, biorąc go na wagę, winien wahać się od dwu i pół do trzech funtów.

Ale tu trafiają się znaczne odchylenia. I tak:

Mózg Olivera Cromwella, wodza i ministra, ważył cztery i pół funta, podczas gdy mózg wielkiego filozofa Immanuela Kanta ważył tylko dwa i pół funta.

Jeszcze mniej ważył mózg Antola France'a, wybitnego francuskiego pisarza i stylisty — bo dwa i ćwierć funta, czyli około cztery razy mniej od mózgu słonia.

Ale co dalej?

Wedle uczonego Wildera, pewien zdrowy na umyśle osobnik był posiadaczem mózgu o wadze zaledwie półtora funta, gdy według innego uczonego (Van Walsena), mózg pewnego klinicznego idioty ważył przeszło pięć funtów, czyli prawie tyle, ile połączone mózgi znakomitego francuskiego pisarza Anatola France oraz genialnego myśliciela Immanuela Kanta.

I bądźmy tu mądrzy!...

To samo gdy idzie o pojemności czaszek i bruzdy. Waga mózgu i pojemności czaszki przeciętnego Eskimosa, są cyfrowo wyższe od mózgu przeciętnego naszego rodaka, a mózg bobra umiejącego tak precyzyjnie budować domki na wodzie, ma tylko dwie bruzdy, gdy treści czaszek osla i barana odpowiadają najwybredniejszym wymaganiom zwolennika teorii bruzd i zwojów, a od wieków nie słyszano, aby zwierzęta te potrafiły robić coś doskonalszego od przetwarzania trawy na nawóz...

PORADY LEKARSKIE

Mięśniowe zmęczenie

W organiźmie ludzkim, po jakimkolwiek wysiłku fizycznym czy umysłowym, zachodzą pewne procesy chemiczne, warunkujące sprawne działanie aparatu mięśniowego i nerwowego, który w czasie pracy wyczerpał się. Innymi słowy każda praca jest bodźcem dla organizmu do wyrównania wysiłku.

Ludzki organizm przedstawia dużą maszynę, która pracuje w granicach wytrzymałości. Ale człowiek jest doskonalszą maszyną od wszelkich maszyn wytwarzanych ludzką ręką. Jest on dziełem Stwórcy wszechświata. Każda maszyna zbudowana przez człowieka pracuje w ściśle dla niej zakreślonych warunkach i granicach wytrzymałości. Natomiast człowiek to maszyna, która ma zawsze rezerwę energii. Z zapasów nagromadzonych w komórkach energii czerpie sobie organizm ludzki konieczny opał, aby utrzymać się w pewnej stałej ciepłocie, wydalając przy tym niepotrzebne resztki.

W czasie pracy fizycznej gromadzi się w mięśniach tak zwany kwas mleczny, który jest produktem spalania się cukru tkankowego. Kwas ten gromadzi się podczas wykonywania wysiłku fizycznego i jak gdyby paraliżuje mięśnie, dając uczucie zmęczenia. Część jednak tego kwasu, dzięki procesom chemicznym, organizm przerabia znów na cukier tkankowy, czyli na glikogen, część zaś jako nieużytkowane resztki, wydala z moczem.

Zagadnienie zmęczenia mięśniowego stanowiło zawsze interesujący temat badań i rozważań szeregu uczonych. W badaniach tych przodują uczeni włoscy. Światowej słowy uczony, Bernard Ranazzini, jeden z pierwszych badał istotę zmęczenia mięśni jeszcze w wieku XVI.

Włoski uczony Angelo Rosso, sławny fizjolog, pierwszy stworzył aparat do mierzenia zmęczenia. Jest to dzisiaj używany tak zwany ergograf Mossa. Aparat ten jest stosunkowo prosty. Pacjent, jeśli chodzi o zbadanie zmęczenia, zakłada rękę badaną do przyrządu i palcem podciąga tak długo dźwignię, aż się zmęczy. Kolejne ruchy palca zapisywane są na odpowiedniej taśmie, z której można odczytać natężenie wykonywanego mięśniowego wysiłku.

Śmiej się bracie — będziesz zdrowszy

Sumienność

Handlarz mleka (do chłopca, którego właśnie przyjął):

— Co ty chcesz robić, przecież nie będziesz lał wody do mleka?

Chłopak: — Dlaczego nie? Przecież tam, gdziem ostatni raz pracował, tak zawsze robiliśmy.

Handlarz: — Nie! to niesłusznie, u mnie się tego nie robi. Ja najpierw do naczynia leję wodę, a potem dopiero mleko!

Chłopak: — Przecie to wszystko jedno!

Handlarz: — Głupiś! właśnie, że nie wszystko jedno. Gdy się kupujący zapyta, możesz śmiało i sumiennie przysiąc, że się u mnie nie dolewa ani kropli wody do mleka Zrozumiałeś?

× ×

Posiedzenie

— Bardzo żałuję, panie, ale pan dyrektor jest na konferencji, i tylko w nadzwyczajnym wypadku wolno mi go obudzić.

× ×

Maleńka złośliwość

— Moje uszanowanie pani! Jak służy zdrowie?

— Dziękuję.

— A jak się szanownemu małżonkowi powodzi?

— Przecież rozwiedliśmy się przed rokiem.

— Ach, to znaczy, że jemu się napewno dobrze powodzi!

× ×

Bądźmy ściśli

Rzecz się dzieje na Kujawach. Stara baba udaje się, po raz pierwszy, do kancelarii „kołchozu". Na ścianie, rzecz jasna, wisi portret Stalina.

— To kto? — pyta staruszka. — Najgłówniejszy dyrektor?

— Nie — wyjaśnia sekretarz. To generalny kasjer.

× ×

Delikatna

— Niech pani pokaże język.

— Panie doktorze, gdzieżbym ja śmiała...

× ×

Prawo do niczego

Sędzia: — Widzisz łotrze, zastosowałem wobec ciebie całą surowość prawa, a ty ciągle popadasz w te same łotrostwa.

Oskarżony: — Dowód to najlepszy, panie sędzio, że to prawo jest do niczego.

× ×

Musi być dobry...

Jednego dnia przyniesiono z kotła obiad dla sześciu szeregowców. Pięciu z nich rzuciło się skwapliwie do jedzenia, a szósty pozostał na uboczu.

— Hej, Waluś, chodź do obiadu! — wołają go koledzy.

— Dziękuję, nie będę jadł.

— Cóżeś to, nie głodny.

— E, nie...

— Więc dlaczego nie chcesz jeść obiadu?

— Bo go dziś sam gotowałem...

× ×

Dobra rada

Córka do matki: — Pokłóciłam się z narzeczonym i teraz gniewamy się. Więc powiedz, mamo, kto ma ustąpić — on czy ja?

Matka: — Przed ślubem ty, po ślubie on!

SIERPIEŃ

28

Wtorek

Słońce: wschód 5.02, zachód 18.42
Księżyc: wschód 0.06, zachód 17.14

Dziś: Augustyna
Jutro: Ścięcie św. Jana
Pojutrze: Róży

ECHA DNIA

Doczytałem się w „Narodowcu" w rubryce „Z Polski", że rząd postanowił coś zrobić, by skończyć z żebraniem między personelem różnych biur „na podarek imieninowy dla obywatela dyrektora".

Nie będzie więc podarków dla obywateli dyrektorów.

Dobrze im tak! Chcieliby mieć wokół siebie zgraję lizusów i podchlebców i konkurencję robić Stalinowi.

Co wolno wojewodzie, mawiano kiedyś w dawnej Polsce, to nie tobie itd...

Prawo do podarków imieninowych i urodzinowych mają tylko „pierwsi" obywatele, a nie jacyś tam dyrektorzy.

Nie wierzycie?

Przypominacie sobie zbiórki na urodziny ojczulka narodów, przeprowadzone w całej Francji? Prawda, że we Francji lizuzostwo nie trafia do przekonania. Raz na parę lat można zrobić komuś przyjemność, nawet gdyby to był sam Stalin, ale nie co rok.

Ale gdzieindziej jest inaczej.

Weźmy takich robotników we Wschodnich Niemczech. Zaledwie ustały „radośnie składane i dobrowolnie" ofiarowywane składki na hitlerowskie dary, gdy rozpoczęto z podarkakami dla nowych panów.

W ciągu ostatniego roku robotnicy we wschodniej strefie Berlina złożyli 8 milionów marek w gotówce na podarek dla Stalina. Nieco mniej, bo 6 milionów dla Piecka. (Gdzie tam Pieckowi do Stalina?) Ale na tym nie koniec. Na fundusz wyborczy złożyli 15 milionów marek. Wreszcie kilka milionów zebrali na święto młodzieży we wschodnim Berlinie. Same zakłady chemiczne Brandenburskie zebrały 40 tys. marek. Górnicy dali 150 000 marek. Prawie wszyscy inni pracownicy ofiarowali po 3 godziny pracy na cel festiwalu.

Wszystko — naturalnie — z entuzjazmem, radośnie, ochoczo, dumnie, twórczo, jednomyślnie, masowo, szturmowo, aktywnie...

Niechby tylko ktoś spróbował skrzywić się. Pioruny „gniewu ludu" spadłyby nań z wysokiej bezpieki.

Jak tu w takich warunkach dawać podarki dyrektorom? Nie wypada. Chyba, że tak pokryjomu, ale również z entuzjazmem, radośnie, ochoczo, dumnie, twórczo.

Kto tu śmie mówić o lizusostwie wobec takich oznak „radosnej miłości" i „rozczulających" dowodów przywiązania?...

Na sznurze niewolnika.

J. U.

Wieści z Polski

Radiowa plaga

Warszawa. — W normalnych czasach i w normalnym państwie radio służy dla rozrywki i uprzyjemniania ludziom życia. Komuniści uznali jednak, że taki pogląd to „przesąd burżuazyjny" i w rządzonych przez siebie państwach **zrobili z radia jeszcze jedną więcej plagę dla biednych obywateli.** Odkryli mianowicie, że przy pomocy tak zwanych radio-węzłów i głośników zainstalowanych w miejscach publicznych, można bez **przerwy, przez kilkanaście godzin dziennie trąbić nad uszami obywateli slogany i kłamstwa komunistycznej propagandy.**

Chwalą się oni, że upowszechnili radio w Polsce. Ale jest w tym tyle samo prawdy, co w podobnej przechwałce o upowszechnieniu czytelnictwa gazet. **Prawda, że w Polsce drukuje się olbrzymie nakłady gazet, ale kto je czyta?** Obywatel prenumeruje je, bo najczęściej z tych czy innych względów musi to robić, aby się niepotrzebnie nie narażać, ale na tym kończy się jego związek z gazetą, która normalnie nieczytana wędruje do właściwego miejsca przeznaczenia, to jest **na śmietnik albo na rozpałkę do pieca.**

Tak samo jest z tą radiofonizacją kraju. Zainstalowali pełno głośników po mieszkaniach robotniczych w miastach czy po świetlicach na wsi. Ale głośniki te służą, podobnie jak gazety, tylko do szerzenia komunistycznych kłamstw. Uczciwych i prawdziwych wiadomości z kraju czy ze świata nikt z tych głośników nie usłyszy. Nawet koncerty muzyczne przerywane są propagandowymi „wyjaśnieniami", zrażając nawet do tych muzycznych audycji słuchaczy.

Kończy się więc tym, że radiofonizacja podobno jest, tylko radiosłuchaczy mało. Aby jednak mimo wszystko móc trafiać do uszu obywateli, nawet wbrew ich woli, ze swoimi hasłami, komuniści, na wzór hitlerowski zainstalowali w miejscach publicznych, gdzie normalnie jest dużo ludzi, głośniki radiowe, dla których w czasie okupacji hitlerowskiej Polacy znaleźli doskonałą nazwę: szczekaczek.

Szczekaczki te już nawet nie szczekają, ale ryczą na całą moc aparatury, dając się bardzo we znaki pobliskim mieszkańcom, pracownikom biur czy fabryk. Ale co dla komunistów znaczy spokój obywatela, grunt by nałykał się chcąc czy nie chcąc, dostatecznie dużo propagandy komunistycznej. Wychodzą z założenia, że zawsze coś z tych kłamstw zostanie w umyśle obywatela. **Szczekaczki te są istną plagą mieszkańców miast i osiedli robotniczych.** Nie wiele jednak pomogą tu skargi i listy do redakcji komunistycznych pism. W odpowiedzi na takie skargi komunistyczni dygnitarze udają czasem, że współczują ludności i że wydadzą odpowiednie zarządzenia. W praktyce kończy się to na obietnicach i wszystko idzie po staremu.

Kwitnie więc w Polsce radio-szczekanie, nie wiadomo dlaczego nazwane przez komunistów radiofonizacją. Przecież to wszystko przypomina Polakom szczekaczki hitlerowskie.

Te przechwałki o rzekomej radiofonizacji mają jednak i dobrą stronę. Z powodu nich, komunistom jakoś nie wypada zakazać wprost obywatelom posiadania aparatów o szerszym zasięgu. Oczywiście, że usiłuje się ich liczbę jak najbardziej zmniejszyć, w drodze wysokich opłat, odmowy odnowienia licencji itp., ale wyraźnego zakazu, jak dotychczas nie wydali.

Ale i na to „zło konieczne" sowieccy radiofonizatorzy znaleźli sposób. Usiłują przy pomocy jazgotu nadawanego z ich stacji zagłuszyć wszystkie radiostacje zachodnie. Na szczęście, Polacy mają już dużą praktykę w słuchaniu tych zagłuszanych zagranicznych stacji z czasów okupacji hitlerowskiej. I przy tych wszystkich metodach komuniści śmią mówić o radiofonizacji Polski i o wolności.

A jak jest na Zachodzie? Nikomu tu nawet do głowy nie przyjdzie, aby zagłuszać audycje sowieckie czy sowieckich satelitów. Każdy kto ma ochotę i cierpliwość, może sobie do woli słuchać bredni o sowieckim raju, czy o rzekomo przez ludy „uwielbianym słoneczku" Stalinie. Na Zachodzie w krajach demokratycznych panuje bowiem zasada, że obywatel ma swój rozum i sam potrafi osądzić co jest dobre a co złe, co jest prawdą a co kłamstwem. W krajach totalistycznych zaś, a więc przede wszystkim w Sowietach obywatela traktuje się jak malutkie dziecko, za które muszą myśleć i chronić od złego wpływu troskliwi rodzice: ojczulek Stalin i jego krwawy kat Beria.

Nominacje nowych biskupów

Kraków. — Ks. arcybiskup Eugeniusz Baziak został mianowany sufraganem w archidiecezji krakowskiej. Arcybiskup Baziak, liczący 61 lat, jest arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego. Na skutek sowieckiego zaboru przebywał od kilku lat w Lubaczowie (woj. rzeszowskiej) i sprawował stamtąd władzę duszpasterską nad niewielką częścią swej archidiecezji, znajdującą się w obecnych granicach Polski. Obejmuje sufraganię krakowską, pozostając nadal arcybiskupem-metropolitą lwowskim.

Na opróżnione przez niedawną śmierć biskupa K. Radońskiego stanowisko biskupa-ordynariusza diecezji włocławskiej, mianowany został ks. dr Antoni Pawłowski. Był on ostatnio rektorem warszawskiego Seminarium Archidiecezjalnego, a przed wojną — profesorem uniwersytetu im. Stefana Batorego w Wilnie.

Scena ludowa w czasie I wojny światowej

Kraków. — Zasłużona dyrekcja Edwarda Rygiera zakończyła się we wrześniu 1912 r. po czym nastąpiła dwuletnia prawie przerwa w działalności teatru ludowego przy ul. Rajskiej, przypomina A. Brayer.

Dopiero w kwietniu 1914 r. Syndykat dziennikarzy krakowskich otworzył teatr ponownie, powierzając kierownictwo Stefanowi Turskiemu. Nowa impreza cieszyła się rosnącą frekwencją, przy czym ograniczyła się wyłącznie do repertuaru sztuk lekkich i wodewilów, z których „Lola z Ludwinowa" grana była 25 razy w ciągu miesiąca.

Wybuch wojny światowej poderwał w znacznej mierze egzystencję teatru, a zarządzona w listopadzie 1914 ewakuacja miasta zawiesiła całkowicie jego działalność. W marcu 1915 obejmuje dyrekcję literat i autor dramatyczny Tadeusz Konczyński i prowadzi ją do końca lipca 1916 r. Zrazu walcząc z wielu trudnościami, nie osiąga poważniejszych wyników artystycznych, odpowiednich dla sceny ludowej, dopiero gdy w początkach 1916 roku rada miejska przychodzi mu z pomocą finansową, podnosi on poziom repertuaru, opartego jednak nadal na operetkach i wodewilach. W czerwcu tego roku gmina zakupuje budynki teatru przy ul. Rajskiej wraz z sąsiednimi parcelami i powierza dyrekcję obu scen miejskich Adamowi Grzymale Siedleckiemu. Nowy dyrektor pochłonięty pracą głównie w teatrze Słowackiego, oddaje reżyserię dramatu teatru ludowego Frączkowskiemu, a operetki Tadeuszowi Pilarskiemu, który faktycznie kieruje teraz tą sceną. Dzięki Frączkkowskiemu można było wprowadzić dramat historyczny i repertuar klasyczny (Zbójcy, Maria Stuart, Dziady itd.).

Z nowym sezonem 1916/17 objął kierownictwo dramatu Ludwik Czarnowski, operetkę natomiast zorganizował wybitny komik Andrzej Lelewicz, dobierając zespół złożony z doskonałych aktorów operetekowych, że wymienimy tylko: Miłowską, Zimajerową, Minowicza, Millera.

Gdy Siedlecki w marcu 1918 ustąpił z dyrekcji teatru ludowego, powołano na to stanowisko Czarnowskiego. Jakkolwiek finansową podstawę teatru stanowiła dobrze prosperująca operetka, to jednak nie brakło starań o podniesienie dramatu. Grano m. in.: „Konfederatów Barskich", „Kordiana", „Grube ryby", „Odludki i poeta". Z początkiem września 1918 r. objęła teatr dwuosobowa dyrekcja Stanisława Jarnińskiego i Józefa Wiśniowskiego.

Zaciąg niewolników

Warszawa. — Do „Służby Polsce" zaciąga się ostatnio w Polsce ze wsi roczniki 1932 1933 i 1934.

Wiadomą jest rzeczą, że jest to zaciąg chłopców i dziewcząt do bezpłatnej ciężkiej pracy fizycznej, do niewolniczej pracy janczarów na rzecz komunistycznych panów.

W nagrodę za to, ci nieszczęśliwcy dostają: zakwaterowanie w barakach wyżywienie i świadectwo wykwalifikowanego robotnika.

Ci, co na cały głos krzyczą o wyzysku robotnika przez ustrój kapitalistyczny, litują się nad murzynami czy innymi rzekomo wyzyskiwanymi narodami, sami stosują wyzysk sił ludzkich, którego nie mogłyby się powstydzić czasy starego Egiptu czy Babilonu.

Młodych w batalionach Służby Polsce, starszych w obozach pracy przymusowej.

HUMOR KRAJOWY!

Dla chleba, panie, dla chleba

Pociąg pospieszny, jadący z Warszawy do Krakowa był tak zapchany, że można było co najwyżej jeszcze weisnąć szpilkę w plecy współtowarzysza podróży, a ponieważ szpilek nikt nie miał pod ręką, więc kursowały kłujące spojrzenia w stronę tych, którzy zdałali zająć miejsca siedzące, i ostre słowa w stronę pasażerów, którzy tarasowali swoim bagażem przejście. Do zatłoczonego przedziału trzeciej klasy weszła kobieta z dzieckiem na ręku. Siedzący wygodnie mężczyźni zasłonili się na jej widok dyskretnie gazetami, a pewna tęga, wąsata jegomość rzekła:

— Po co się pani tu pcha, kiedy w wagonie jest przedział dla matek z dziećmi!

— Nie mogę się tam dostać — jęknęła młoda matka. — Próbowałam ale nie ma sposobu...

— To niech pani poprosi konduktora, aby panią tam przeprowadził, tutaj nie ma miejsca, a nikt pani nie będzie swego odstępował — wszyscy jedziemy aż do Krakowa.

Jeden z siedzących mężczyzn poruszył się koplnięty wprzód żakietowym silnikiem sumienia i spróbował wstać, ale tęga jejmość ujrzawszy to, zawołała:

— To nie ma najmniejszego sensu: Od tego są przedziały dla matek z dziećmi. Mamy jechać całą drogę z orkiestrą dziecięcą? dziękuję za taką jazdę. Pani będzie uprzejma ten przedział opuścić, jak pociąg ruszy, to pani przedostanie się bez trudności... Tym szantażom na tle dzieci trzeba raz położyć koniec!

Wielki jej biust zafalował ze wzburzenia, z energią wyciągnęła z torebki papierośnicę i drgającymi ze złości palcami trzasnęła zapałką o pudełko. Młoda matka jęknąwszy: — O mój Boże miłosierny! — wyszła wraz ze swoim niemowlęciem na korytarz.

Pociąg ruszył. Wąsata pani wyciągnęła z torebki książkę i spokojna, zadowolona zaczęła czytać, nałożywszy na oczy okulary. Po chwili odłożyła książkę, wyciągnęła z torebki kopertę, w której szeleścił uroczy w swojej treści list.

Oto: ...Polskie Radio przysłało jej czek do P.K.O. za godzinne słuchowisko dla dzieci...

Mniej pszenicy i wina, niż w roku 1950, na skutek braku słońca i nadmiaru deszczu

Paryż. — Utrzymująca się od dłuższego czasu wyjątkowo zła pogoda dała się we znaki nie tylko mieszkańcom miast, psując przyjemności wakacyjne oraz hamując sprzedaż oddzieży letniej, ale odbije się na zbiorach, a tym samym wpłynie na ceny.

Wilgotne warunki atmosferyczne, panujące nieomal nieprzerwanie od jesieni 1950 r., jak również niska przeciętna temperatura, opóźniły prace w polach oraz wzrost roślin. Rolnicy stracili wiele paszy, zboża ucierpiały od pasożytów. Zbiór owoców sezonowych, jak czereśni, truskawek, brzoskwiń, był stosunkowo przeciętny. Pogoda nie sprzyjała również jarzynom strączkowym. Pomyśnie zapowiada się natomiast zbór buraków, jak również ziemniaków.

Jeśli chodzi o pszenicę, to zbiory będą wedle obliczeń o 6 do 7 milionów kwintali mniejsze, niż w roku ubiegłym, kiedy to wynosiły 73 miliony kwintali. Ilość ta wystarczy jednak zupełnie na pokrycie zapotrzebowania. Zmniejszenie zbiorów pszenicy jest głównie następstwem zmniejszenia obszarów uprawnych.

Żyta i owsa zasiano mniej, niż w poprzednim roku, natomiast zwiększono obszary pod uprawę jęczmienia: z 962 tys. do 1.011.000 hektarów. Kukurydzy zasiano na 10 tys. ha dodatkowych. Ryż uprawia się na 16 tys. ha, wobec poprzednich 11 tys.

Winogradnicy liczą się z poważnym spadkiem zbiorów winogron. W stosunku do roku ubiegłego przewiduje się 50 proc. mniejsze zbiory w południowo - zachodniej Francji, 25 do 30 proc. niższe w południowej Francji. Wiele winogron psuje się, zamiast dojrzewać. Jedynie dep. Var, Bouches-du-Rhone i Vaucluse nie ucierpiały.

Łącznie z 15 mil. hl., oczekiwanymi w Algerze, ogólny zbiór wina dojdzie prawdopodobnie do 59 lub 60 milionów hl., zamiast 75 milionów hl z r. 1950. Mimo to, ze względu na istniejące zapasy, cena wina nie powinna podrożeć, a ilość jego wystarczy na pokrycie zapotrzebowania.

Ogółem biorąc, tegoroczne zbiory nie będą tak obfite, jak w latach 1949 i 1950, ale wystarczą na potrzeby krajowe.

Cudowny wypadek uzdrowienia w Lourdes

Dunkierka. — 17-letnia panna Jacqueline Vivier, zamieszkała w Coudekerque-Branche była sparaliżowaną od urodzenia i nie mogła chodzić bez pomocy. Udała się ona z pielgrzymką do Lourdes i w dniu 17 sierpnia br., po wyjściu z kąpieli w cudownej wodzie, poczęła nagle chodzić.

Trzech księży wybrało się auto-stopem" z Béthune do Jerozolimy

Béthune. — Trzech młodych księży: Gaston Rauvel z Béthune, Lefebvre z Auchel i Toulotte z Bourbourg przebyło przestrzeń z Béthune do Jerozolimy systemem „auto-stop". Dla przebycia przez Morze Śródziemne zgłosili się ci księża na statek jako robotnicy w kotłowni.

Trzej przedsiębiorczy księża zamierzają wrócić tym samym sposobem.

Francja zamierza spłacić dług wojenny wobec Anglii

LONDYN. — Według „Financial Times", rząd francuski zamierza uregulować w stosunku do Wielkiej Brytanii resztę długu wojennego. Wynosi to 14 milionów funtów (około 14 miliardów fr.).

NADESŁANO

Wychodztwo a szkolnictwo polskie we Francji

Że wszystkich stron napływają zapytania, co dzieje się obecnie w szkolnictwie, bowiem w wielu miejscowościach dzieci nie miały nauki języka polskiego. Za miesiąc rozpoczynamy nowy rok szkolny i tak ważnej sprawy nie wolno pominąć milczeniem.

Czy w tym wypadku Kongres Polonii Francuskiej przedsięwziął jakąkolwiek akcję?

Zanim jednak odpowiemy na to pytanie, musimy ustalić pewne fakty, które pozwolą nam na bliższe poznanie sedna sprawy.

Na rok 1934 przypada największy rozkwit szkolnictwa polskiego we Francji. Mamy w tym czasie zatrudnionych 234 siły nauczycielskie.

Od tej daty następuje stopniowe kurczenie się stanu posiadania, nie w liczbie etatów nauczycielskich, ale w stopniowym zmniejszaniu się ilości dzieci. W czasie okupacji straty dochodzą w personalu do 30% a w liczbie dzieci do 43%.

Z chwilą wyzwolenia Francji liczba nauczycieli przekracza 200.

Dzień 30 czerwca 1945 r. jest dniem zwrotnym w szkolnictwie polskim. Uznany na Zachodzie rząd warszawski, przejmuje agendy konsularne, łącznie ze szkolnictwem polskim. Z całą stanowczością podkreślić należy, że jeżeli chodzi o rząd londyński to nie zrobił nic, aby szkolnictwo utrzymać w całości.

Nie przeprowadził żadnej interwencji, ani w dyrekcjach kopalń, ani też u władz francuskich, zostawiając nauczycieli bez żadnej opieki. Zdecydowano utrzymywać nadal kursy i przedszkola prowadzone przez Centralny Związek Polaków. Nie wszystkim nauczycielom wypłacono trzymiesięczną odprawę, wychodząc z założenia, że z dniem 1-go października powinien ich opłacać reżim warszawski. Zaoszczędzone na nauczycielstwie fundusze miały być zużyte na „prace społeczne".

Władze reżimowe, przejmując szkolnictwo, staje się odpowiedzialne za losy oficjalnej szkoły polskiej we Francji.

Na wyniki nie trzeba było długo czekać. Następuje coraz to większe rozpolitykowanie i reżim zmusza swych nauczycieli do akcji nie mającej nic wspólnego z nauczaniem. Nie pomogły ostrzeżenia organizacji niepodległościowych polskich i prasy niezależnej. Szkolnictwo reżimowe, stacza się ku coraz to większemu upadkowi, a nauczyciele w wielu wypadkach łamią przyjęte na siebie prawa i obowiązki lojalności w stosunku do kraju, w którym przebywają.

Z braku funduszów, zmniejsza się stan posiadania szkół Centralnego Związku Polaków. Z braku funduszów likwiduje się przedszkola i kursy czwartkowe. Polskie Zjednoczenie Katolickie prowadzi nadal swoją niezależną akcję szkolną. W grudniu 1949 roku następują odwołania nauczycieli do Polski. Wielu z nich decyduje się zostać we Francji i uczyć dalej nie mając nawet pewności egzystencji.

Z dniem 1-go października 1950 roku władze francuskie przejmują częściowo nauczycieli.

Wiemy jakie ogromne braki odczuwały dzieci nasze, w zakresie pomocy naukowych. Brakowało wszędzie elementarzy, nie mówiąc już o dalszych podręcznikach. Pamiętam jak szukaliśmy ich wszędzie. Przygotowano nowy elementarz do druku. Nie można było znaleźć funduszów. I w tym wypadku władze francuskie przyszły z pomocą, zakupując u Centralnego Związku Polaków dwa tysiące elementarzy za sumę 100.000 fr.

Śledząc prasę różnych odcieni nie trudno było się doliczyć, że w roku szkolnym 1950/51 reżim warszawski zatrudniał już tylko około 150 nauczycieli, posiadających autoryzację od władz francuskich. Nadto kilkunastu nauczycielom odebrano autoryzację, a paru pozbawiono prawa pobytu, na skutek prowadzenia przez nich akcji sprzecznej z przepisami obowiązującymi cudzoziemców.

Częściowe przejęcie nauczycieli w ubiegłym roku szkolnym przez władze francuskie jest najlepszym dowodem, tego, że wychowanie dzieci polskich na zdrowej tradycji i kulturze polskiej jest nie tylko dozwolone, ale w całej pełni aprobowane. Wśród tych nauczycieli znaleźli się też tacy, którzy będąc odwołani do Polski, zdecydowali się na pozostanie we Francji, oraz wielu takich, którzy mimo, że nie pracowali w szkolnictwie od 15 lat, posiadali dyplomy nauczycielskie.

Wielu innych nauczycieli zawodowych pracuje dalej w ramach akcji oświatowej Kongresu.

Chociaż w Polsce zamknięto wszystkie francuskie instytucje kulturalne, a język francuski wyrzuca się ze szkół średnich, władze francuskie dały niezbite dowody swej przychylności, powiem więcej, opieki nad dzieckiem polskim. Mimo tej opieki i przychylności władz francuskich strata spowodowana akcją reżimu jest niepowetowana.

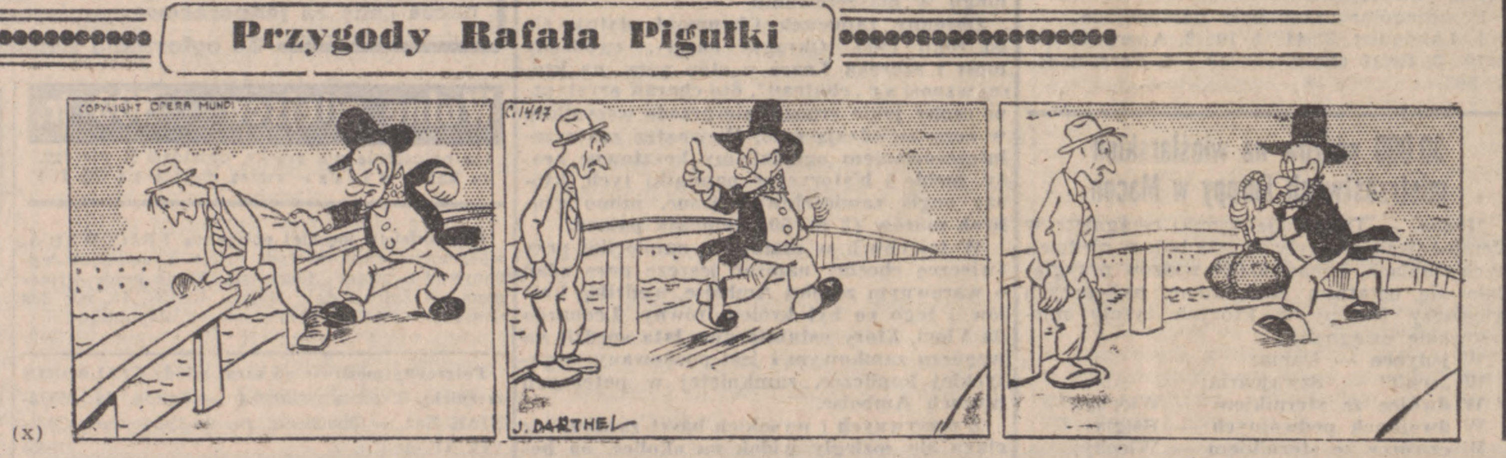
Co w tym wypadku przedsięwziął Kongres Polonii Francuskiej? Na to pytanie odpowiem w następnych artykułach.

J. Kudlikowski.

Przygody Rafała Pigułki

Pigułka jest „litościwy".
Gdy bulwarem się przechądza,
Widzi, jakiś nieszczęśliwy
Samobójstwa chęci zdradza.
Raf go „dzielnie" zatrzymuje:
„Chcesz się topić, przyjacielu?
Już tak poradziłem wielu..."
I kamień mu proponuje....

(x)



MIŁOŚĆ ZWYCIĘŻA NIENAWIŚĆ



137) (Ciąg dalszy)

— To jest cudowne, — Fred, patrz jaka piękna jest ta złotowłosa kobieta, którą diabeł niesie do przepaści — tak, rozumiem dlaczego cały Paryż chce się dowiedzieć i poznać mistrza i jego modelkę. Ty też przecież, Fredzie.

Słowa zamarły jej na wargach.

Fred stał nieruchomy, twarz miał trupio bladą, oczy szeroko rozwarte, wargi i cała twarz mu drżała.

— Fredzie — na miłość boską, kochany, co ci jest?

— Ona — ona!

Brzmiało to jak krzyk obłąkanego.

Zdawało się, że ma zamiar rzucić się na obraz, wyciągnął ręce, jakby chciał wyrwać diabłu jego ofiarę, jakby chciał schwycić piękną kobietę.

Nagle runął na ziemię i stracił przytomność.

Ilka z krzykiem klęknęła przy nim.

Publiczność, która całą tę scenę obserwowała patrzała się ze wzruszeniem na piękną głowę mężczyzny, która teraz spoczywała w ramionach ogólnie podziwianej kobiety.

Wołano o pomoc.

Portierzy galerii przynieśli wodę.

Po kilku chwilach zjawił się lekarz, który pełnił służbę na wystawie.

Zanieśli Hardinga do pokoju lekarskiego.

Ilka nie puściła przez cały czas ręki swego męża. Usiadła na kanapie, na której złożono omdlałego. Młody lekarz czynił różne zabiegi i po kilku minutach zapewnił Ilkę, że niebezpieczeństwo minęło. Było to zwykłe ale dość silne omdlenie. Po kilku chwilach pacjent powinien się obudzić.

Rzeczywiście po krótkim czasie otworzył Fred oczy.

— Fredzie — mój Fredzie — szlochała Ilka przyciskając policzek do jego twarzy. — Na miłość boską, co to było Fredzie? Czy czujesz się dobrze, zupełnie dobrze, kochany?

Ach, jaki ty jesteś blady!

— Zostaw mnie — zostaw — szeptał i drżącą ręką odpychał ją od siebie.

— Zdaje się, że on panią jeszcze nie poznaje, madame — zawyrokował młody lekarz. — Może lepiej zawieźć go do domu.

Wynieśli Freda Hardinga do auta i Ilka pojechała z nim.

Świeże powietrze orzeźwiło go trochę.

Chciał jeszcze przejechać się po Lasku Bulońskim, ale Ilka odpowiedziała, że musi wrócić do hotelu, bo zamówiła modystkę.

Była to tylko wymówka z jej strony. Obawiała się bowiem o jego zdrowie, była przekonana, że jest chory i chciała jak najprędzej dostać się do domu.

Ilka była zamyślona podczas jazdy do hotelu, coś jej świtało w główce. Wtem uśmiechnęła się i spojrzała na Freda.

— Gdybyś wiedział co zamierzam, jaką ci sprawić chcę niespodziankę — myślała.

Kiedy weszli do mieszkania odezwała się:

— Fredzie zaproponuję ci coś kochanie. Ty połóż się na kanapę i leż spokojnie. Zamów kawę albo szklankę wina. Ja zaś pójdę do modystki i odbiorę kapelusze. W ten sposób nikt ci nie będzie przeszkadzał.

Pozwolisz mi więc, że odejdę teraz na pół godzinki?

Fred był bardzo rad z tego. Chciał zostać sam, sam ze swoimi myślami.

— Idź kochanie, — odpowiedział — rób co chcesz. Ja w międzyczasie wypocznę. Będę na ciebie czekał z obiadem.

— A więc bądź zdrów. Pocałuj mnie!

Fred czuł wstręt do siebie samego. Myślał o Annie Marii, która miała wyłączne prawo do jego pieszczot i pocałunków.

Fred przymknął oczy. Zdawało mu się, że przepaść otwiera się przed nim — znów stał między dwiema kobietami, z tą tylko różnicą, że krótko po ślubie zaczęło u Adelajdy zwyciężać straszliwe dziedzictwo, które mu przedtem starannie ukrywała, a Anna Maria darzyła go szczerą miłością i szczęściem.

A teraz? Czy Ilka, córka barona Kronberga nie jest uosobieniem dobroci, czyż nie stara się ona wszelkimi siłami uszczęśliwić go? Czyż nie ożenił się z nią wiedząc, że w umyśle istnieje wciąż Anna Maria — kobieta do której należał całym sercem, duszą całą?

Dwie kobiety, które ani pięknością, ani dobrocią nie ustępują sobie nawzajem.

Którą ma wybrać?

Gdy otworzył oczy Ilki już w pokoju nie było. — Został sam.

ROZDZIAŁ 80.

Nieporozumienie.

Ilka wsiadła do czekającego samochodu.

— Z powrotem do galerii obrazów! — jedź pan jak najprędzej!

Auto szybko ruszyło z miejsca. Ilka wygodnie oparła się o poduszki.

— Muszę go mieć, niech kosztuje ile chce! — szeptała.

— Ten obraz wywarł tak silne wrażenie na Fredzie — będzie on szczęśliwy posiadając go, a więc kupię to arcydzieło — zapłacę każdą cenę. Depesza do ojca i wnet prześle pieniądze. Tymczasem chyba wystarczy zadatek. Fred będzie się dziwił, gdy się dowie, że jest posiadaczem nagrodzonego obrazu. To dzieło stanie się pamiątką naszego pobytu w Paryżu. Ach jesteśmy już. Dobrze, pan zaczeka!

Wyskoczyła z samochodu i spytała napotkanego urzędnika, do kogo ma się zwrócić w sprawie kupna obrazu.

— Pani będzie łaskawa udać się za mną. Zaprowadzę panią do biura.

Tam wskazał jej siwowłosego, gładko ogolonego pana, który siedział za szerokiem biurkiem.

Poprosił by spoczęła i czym może służyć.

— Pan wybaczy — odezwała się Ilka — czy obrazy znajdujące się na wystawie są do sprzedania?

— Tak, madame, wszystkie bez wyjątku. Tylko pod tym warunkiem zostały przyjęte.

— I to tyczy się również nagrodzonych obrazów?

— Tak. Mogę nawet podać pani ceny każdego dzieła. Zwracam tylko uwagę, że cena za nagrodzone obrazy jest podwójna.

— To nie szkodzi — poproszę pana o cenę płótna: „Upadły anioł".

— Ach, więc chce pani kupić obraz, który tak bardzo zasłynął w Paryżu? Zapomniałem nadmienić pani, że obraz odznaczony pierwszą nagrodą kosztuje poczwórnie.

— Ależ nie mam nic przeciwko temu — odezwała się Ilka — proszę panie dyrektorze, skończmy tę sprawę. Spieszę się teraz, bo muszę pójść jeszcze do modystki!

Dyrektor zaśmiał się serdecznie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

SPORT

Pierwsze gry, pierwsze niespodzianki . . .

Racing Paryż wygrywa w St. Etienne, Roubaix gromi zespół Hawru

Lille w Sète musiało się zadowolić meczem remisowym. Lens oddało punkty Metzowi

Rozpoczęły się mistrzostwa piłkarskie Francji. Niebo w tym dniu nie wszędzie było łaskawe. W wielu wypadkach deszcz przeszkodził grze. Tysiące rozentuzjazmowanych widzów przyglądało się spokojnie, wychodząc z boisk z zadowoleniem bądź z rozczarowaniem. W poszczególnych zespołach, nie wszystko zawsze tak funkcjonowało, jakby się należało spodziewać.

Z pośród faworytów, zawiódł na całej linii zespół Hawru. Dobrą formę wykazały drużyny Racingu paryskiego i Marsylii. Lille w Sète oddać musiało 1 punkt. Drużyna Lens, która nie mogła wystąpić w komplecie, przegrała spotkanie z promowanym do I Ligi zespołem Metzu. Drugi z „beniaminków" zespół Lyonu, osiągnął wynik nierozstrzygnięty w Nimes.

W II Lidze wspaniale zadebiutowały drużyny Rouen i Cannes, pierwsza gromiąc Toulon 6:0, druga Angers 7:1.

Lens — Metz 0:1. — Wynik został już osiągnięty do przerwy. Bramkę zdobył Cisowski. Gra nie stała na poziomie zespołów zawodowych, była jednak żywa, stąd wiele emocji. Drużyna gospodarzy grała w osłabionym składzie. Nie grał również Duffuler, który został okaleczony na meczu treningowym w Hénin-Liétard. Wynik nierozstrzygnięty byłby jednak sprawiedliwszym odzwierciedleniem gry.

Roubaix — Hawr 3:1. — Zespół Hawru zawiódł. Po drużynie „gwiazd" spodziewano się [illegible] — nigdy nie [illegible] — to przynajmniej pokazu prawdziwego footballu. W drużynie nie było ni kiello i jednym graczem, który stara! się pchać zespół naprzód, był Stricane.

Roubaix, którego obrona jest bardzo solidna, lepiej zgrane, narzuciło gościom swój system gry i wygrało zasłużenie, będąc lepszym przez cały przeciąg meczu.

Sète — Lille 0:0. — W ogóle każdej drużynie, która wyjeżdża do Sète, trudno wygrać z gospodarzami. Jeśli, która z drużyn osiąga wynik nierozstrzygnięty, winna uważać się za szczęśliwą. Jest to bowiem niełada sukces. Drużyna lillska grała dobrze we wszystkich liniach. W Sète najlepszą częścią drużyny była obrona.

Sochaux — Nice 2:0. — Mistrz Francji przegrał swój pierwszy mecz. Oba zespoły nie pokazały jednak wszystkich swych możliwości. O zespole Sochaux trzeba tylko powiedzieć, że posiada drużynę dobrą, która w tym sezonie winna odegrać ważniejszą rolę.

Nimes — Lyon 0:0. — Drużyna Lyonu pozostawiła w Nimes dobre wrażenie. Zespół beniaminka wykazał, że stoi na wysokości zadania i gra na poziomie najlepszych drużyn Francji. Zarówno w linii ataku, jak pomocy czy obronie, nie było słabych punktów. Gracze silni, dobrzy technicznie. Drużyna Lyonu [illegible], i jeśli jednak nie wygrała, to Nimes może to zawdzięczać swej obronie. Jak na początek sezonu, był to mecz bardzo piękny.

St. Etienne — Racing Paryż 0:3. — Drużyna St. Etienne, dobra w grach towarzyskich z okolicznymi zespołami, w grze z Racingiem, była cieniem zespołu który widziano ostatnio na boisku. Przypuszczenia, że nie należy formy i gry opierać na meczach z amatorami, okazały się trafne. St. Etienne, gdy natrafiło na silny zespół, osłabło i przegrało.

Paryżanie byli szybsi, lepsi technicznie i taktycznie we wszystkich liniach.

Nancy — Reims 1:1. — Drużyna lotaryńska, mimo że grała bez swych najlepszych graczy „tandemu" Vega — Aballay, zdołała wywalczyć wynik nierozstrzygnięty z mistrzem Szampanii, grającym w komplecie. Reims było zespołem wyrównanym, dobrym we wszystkich liniach. Najmocniejszym punktem pozostaje jednak nadal obrona.

Rennes — Marsylia 1:2. — Wygrana Marsylii w Rennes stanowi wielką niespodziankę. Niemniej jest zasłużona. Drużyna Rennes zaprezentowała się jako zespół bez formy.

Bordeaux — Strasburg 1:1. — Drużyna strasburska wynik nierozstrzygnięty zawdzięcza swemu bramkarzowi Schaeferowi. Zmuszona do gry w dziesiątkę wskutek okaleczenia jednego z graczy, grała defensywnie. Bordeaux przeważało; w pewnych chwilach bombardowało bramkę gości, w której cudów dokazywał bramkarz.

W II Lidze dobrą formę wykazały zespoły Cannes i Rouen. Wysokie zwycięstwa odniesione przez pierwszych nad Angers (7:1), drugich nad Tulonem (6:0), potwierdzałyby, że dawni pierwszoligowcy, poważnie myślą o awansie do czołowej klasy.

W następstwie wyników osiągniętych, prowadzą w tabeli I ligi Racing Paryż, Sochaux, Metz, Roubaix i Marsylia. Każda z tych drużyn posiada po 2 punkty.

W II Lidze na czele znajdują się Rouen i Cannes, posiadające najlepszy stosunek bram z pośród 3 drużyn, które zdobyły po 2 punkty.

Kurier Harnes na XXVI-lecie Olimpii Divion

Kolonia w D'vion należy do tych polskich osiedli, w których najbardziej pulsuje życie polskie. Prosperują nie tylko stowarzyszenia starszych, lecz dobrze rozwijają się młodzieżowe, wśród nich K.S. „Olimpia".

Drużyna piłkarska Olimpii nie tylko jest znana w okręgu Bruay, lecz na całym wychodźtwie Północy.

Przecież to mistrz P.Z.P.N.-u we Francji, to zespół o pięknej tradycji, drużyna, która była u założenia Związku i do jego prestiżu wiele się przyczyniła.

Klub ub'egłej n'edzieli obchodził swe 26-lecie. Dawni i obecni kierownicy, gracze i członkowie stawili się licznie na uroczystości, która rozpoczęła się Mszą św. odprawioną w kaplicy na V. przez ks. proboszcza Pawlaka. Tenże wygłosił również okolicznościowe kazanie.

Po Mszy św. było przyjęcie [illegible], popołudniową imprezę rozpoczęto meczem piłkarskim: Kurier Harnes (II Dyw.) — Olimpia (mistrz P.Z.P.N.-u).

Królowa sportu, pana Kanclurzewska Kazimiera, dała początek meczowi, przed którym kapitanowi gości wręczono bukiet kwiatów.

Gra zakończyła się wynikiem 11:6, co nie bardzo dobrze świadczy o zespole z Harnes. Również, jak sam wynik, wskazuje, obrona Olimpii była sabsza niż zwykle.

Przewidziane w przerwie występy sokole, nie odbyy się, gdyż wobec niepogody, boisko nie nadawało się na ich przeprowadzenie.

Po grze odbyło się wprowadzanie towarzystw. Przybyły Bractwo Kurkowe, Tow. Gimn. Sokół, Amatorzy ze Stow. im. Juliusza Słowackiego, itd... Z gości obecnych byli, pp.: Frąszczak Stan. i Labiński, członkowie honorowi, B'ejots, prezes honorowy, Sadyś, prezes Sokoła, itd..

Wszystkich obecnych na sali powitał prezes Klubu p. Schultz Paweł, który zarazem [illegible] prezesem K.T.M.

Po przemówieniu przedstawiciela „Narodowca", oddział kombinowany młodzieży sokolej wystąpił z ćwiczeniami wolnymi, starsze drużyny i starsi druhowie, z zarazem [illegible] mazurem.

Następnie prezes honorowy K. S. Olimpia wręczył dyplomy zasłużonym członkom. Marcinowi Kasprzykowi za 20 lat pracy w Klubie, sekretarzowi Kanclurzewskiemu Stanisławowi, Jego bratu Władysławowi, Cybulskiemu Sylwestrowi i Piotrowskiemu Janowi, za 10 lat pracy w Klubie.

Potem Koło Amatorskie im. Juliusza Słowackiego wystawiło 1-aktową sztuczkę pełną humoru, p. t.: „Małe nieporozumienie, czyli próba generalna".

Oklaski publiczności były najlepszą nagrodą dla amatorów za trud i pracę włożoną w przygotowanie wystawy a zarazem wyrazem zadowolenia publiczności ze sztuczki.

Po ćwiczeniach Sokoła oraz krakowiaku odtańczonym przez tę także organizację, nastąpiło zamknięcie uroczystości, po której odbyła się zabawa taneczna.

W toku uroczystości odbyła się loteria fantowa oraz strzelanie do tarczy.

W uzupełn'eniu trzeba dodać, że w Mszy św. uczestniczyło 5 sztandarów.

K.S. Olimpii Divion życzymy dalszej pomyślności w rozwoju dla dobra sportu polskiego na Wychodźtwie.

LEKKOATLETYKA

Wielka Brytania — Jugosławia 102 1/2 — 89 1/2

Białogród. — Doskonałe wyniki zostały osiągnięte w spotkaniu. Jugosławianie w porównaniu z porzednimi latami, zareprezentowali doskonały zespół. Poczynili znaczne postępy.

Anglik Mac Donald osiągnął w biegu na 100 metrów, wynik równy rekordowi świata, Jugosłowianin Ottenheimer osiągnął doskonały czas w biegu na 1.500 metrów.

Doskonale zareprezentował się **Wint** w biegach na 400 i 800 metrów. Wyżej wymienieni lekkoatleci, przez swe wspaniałe wyniki, przyczynili się do jeszcze większego prestiżu zawodów.

A oto poszczególne wyniki (tylko pierwszego w każdej konkurencji).

Pierwszy dzień

100 m.: 1. M. D. Bailey (W.-Br.), 10" 2/10 (rekord światowy wyrównany).
400 m.: 1. Wint (W.-Br.), 47" 2/10.
1.500 m.: 1. Ottenheimer (J.), 3' 47".
10.000 m.: 1. Pirie (W.-Br.), 31' 1".
Skok wzwyż: 1. Dimitrijevic (J.), 1 m. 93.
Rzut kulą. 1. Savidge (W.-Br.), 15 m. 92.

Drugi dzień

200 m.: 1. M. D. Bailey (W.-Br.), 21" 9/10.
800 m.; 1. Wint (W.-Br.), 1' 49" 7/10.
5.000 m.: 1. Chataway (G.-Br.), 14' 50" 6/10.
400 m. płotki 1. Whittle (W.-Br.), 53" 4/10
3.000 m.: 1. Segedin (J.), 9' 5" 4/10.
Skok w dal: 1. Brnad (J.), 7 m. 45.
Skok o tyczce: 1. Miliakov (J.), 4 m. 10.
Rzut młotem: 1. Gubijan (J.), 53 m.
4×400 m., 1. Wielka Brytania 3' 15" 6/10.

Czechosłowacja — Węgry 108:104

Budapest. — Walka o każdy punkt, jak świadczy wynik, musiała być bardzo zacięta. Boje były rozłożone na dwa dni. Z pośród wyników na specjalne wyróżnienie, zasługuje rezultat Czecha Jungwirtha w biegu na 1.500 metrów (3' 48" 8/10) oraz Zatopka w biegu na 10.000 metrów.

Zatopek mimo dłuższej nieobecności na bieżni, osiągnął w konkurencji wspaniały czas — 30' 1" 4/10.

—:-:—

Niemcy — Szwajcaria 121:96

Berno. — Niemcy, których występ w Szwajcarii był drugim oficjalnym pokazem od czasów zakoczenia wojny, zwyciężyli bez trudu drużynę szwajcarską.

Drużyna Szwajcarii, mimo porażki, potwierdziła na podstawie wyników, że porobiła poważne postępy, że niebawem trzeba się będzie liczyć z jej niektórymi zawodnikami.

—:-:—

75 m 25 w rzucie oszczepem

Sztokholm. — Na zawodach w Lindesberg, O. Berlund w oszczepie rzutem 75 m. 25, ustalił nowy rekord Szwecji.

Szwed Landquist przebiegł 1.500 m. w czasie 3'44"8/10

Goeteborg. — Z udziałem Belgów Reiffa i kilku czołowych szwedzkich lekkoatletów, odbyły się na miejskim stadionie w Goeteborgu zawody lekkoatletyczne.

Najciekawszą konkurencją był bieg na 1.500 metrów, — pojedynek Belga ze Szwedami Lindquistem i Abergiem. Szwedzi byli szybsi i zwyciężyli.

Poszczególne czasy były następujące: 1. Landquist, 3' 44" 8/10: 2. Aberg, 3' 45" 4/10: 3. Reiff (Belg.), 3' 49"; 4. Persson R., 3' 50".

30.000 widzów na wioślarskich mistrzostwach Europy w Macon

Macon. — Doskonałe wyniki osiągnięte w eliminacjach, wróżyły zacięte boje w niedzielnych finałach. Ponad 30.000 widzów przyglądało się ostatnim zmaganiom najlepszych wioślarzy Europy, z których tytuły mistrzowskie osiągnęli:

W jedynce — Dania;
W „scull" — Szwajcaria;
W dwójce ze sternikiem — Włochy;
W dwójkach podwójnych — Belgia;
W czwórce ze sternikiem — Włochy;
W czwórce bez stern'ka — Belgia;
W ósemce — Wielka Brytania.

O MISTRZOSTWO LIGUE DU NORD

Division d'Honneur

Równocześnie ze startem zawodowców, rozpoczęły się mistrzostwa Ligue du Nord w Division d'Honneur. Osiągnięto następujące wyniki:

Billy — Hautmont	1—0
Fouquières — Arras	0—0
Auchel — Bully	4—0
Noeux — U.S. Tourcoing	0—1
Dechy — Avion	1—0
Viesley — Raismes	2—0

—:-:—

Spotkania międzypaństwowe

Hiszpania — Luksemburg	8—0

—:-:—

Gry o mistrzostwo piłkarskie Francji na 2 września

I. Liga Mecz: 2. 9. 51.	II. Liga Mecz: 2. 9. 51.
Nice - Bordeaux	Stade F. - CA Paris
Lille - Rennes	Rouen - Le Mans
Reims - Strasbourg	Amiens - Besançon
Marseille - Nimes	Troyes - Montpellier
Nancy - St-Etienne	Nantes - Monaco
Sochaux - Roubaix	Toulon - Cannes
RC Paris - Metz	Alès - Béziers
Sète - Lens	Angers - Valenciennes
Lyon - Le Havre	Grenoble - Toulouse

KOLARSTWO

Anglik HARRIS i Włoch SACCHI mistrzami świata w jeździe szybkiej

MEDIOLAN. — Na stadionie Mediolańskim Vigorelli rozpoczęły się kolarskie mistrzostwa świata. Pierwsze eliminacje zostały przeprowadzone w sobotę, tak, że w niedz'elę odbyły się już finały w jeździe szybkiej.

O ile w grupie zawodowców, zwycięstwo Anglika Harrisa było oczekiwanym, o tyle wielką niespodziankę zrob'ł Francuz Bellenger, który zdobył drugie miejsce.

Australijczyk Patterson, uważany za najgroźniejszego konkurenta dla Anglika Harrisa, zajął dopiero trzecie miejsce.

W grupie amatorskiej rej wodz'li Włosi. Dwóch ich przedstawicieli zakwalifikowało się też do finału. Trzecim był Australijczyk Mockridge. Pojedynek włosko — australijski zakończył się wygraną Włocha Ezio Sacchi. Drugie miejsce zajął Australijczyk, a trzecie Włoch Merettini.

* * *

Na szosach Francji . . .

Niepogoda w wielu wypadkach utrudniała przebieg wyśc'gów. To z wiatrem, to z deszczem, musieli walczyć kolarze.

Belg B l o m m e wygrał wyścig w Berlaimont, Włoch F a u s t o C o p p i w Hautmont, V e n t u r i w Andruicq a L i p k a w St. Amand.

Wyścig Paryż — Arras wygrał kolarz podparyski, J. Thaurin.

Escalles wśród wzgórz



(Foto: Parzysz)

Po szosie oznaczonej białymi kamieniami odbywają się sławne, międzynarodowe wyścigi, Zw. „Courses de côte". Tu była kolonia letnia ministrantów z Sallaumines i Méricourt.

Wiadomości miejscowe z różnych stron

Młoda matka nie mogła przeboleć śmierci swego dziecka

Wraz z córeczką wskoczyła do rzeki Oise

BEAUVAIS. — Rybacy wydobyli z rzeki Oise zwłoki Dom'niki Olivet i jej 2-letniej córeczki Marii Klaudii.

Niewiasta, która przed 5-laty wyszła za rolnika René Olivet w Cergy pod Pontoise, porodziła w r. 1948 dziewczynkę, która rok później zmarła. Młoda matka była niepocieszona po stracie maleństwa, stała się zamknięta w sobie a po pewnym czasie popadła w rozstrój nerwowy, z którego ją nie wyleczył drugi poród. Dziecku, które przyszło na świat dano na imię Maria Klaudia. Maleństwo, tak jak siostrzyczka zmarła, było wrażl'we.

Nie tak dawno ,niewiasta z maleństwem zaczęła wychodzić nad rzekę Oise. Znajomym, którzy ją spotykali oświadczała: „skończę z życiem, n'e mogę przeboleć śmierci mego dziecka"...

A na pytanie, co będzie z Mar'ą Klaudią, odpowiadała: „Ona mnie nie przeżyje".

W nocy z 20 na 21 sierpnia Dominika Olivet wyszła z dzieckiem z mieszkan'a i już więcej nie powróciła. Mimo że mąż i sąsiedzi tej samej nocy rozpoczęli za nią poszukiwan'a, na ślad jej nigdzie nie natrafili.

Tajemnicę po trzech dniach wydała rzeka Oise. Zwłoki dziecka wylowiono pod Cergy, matki w Villeneuve-sur-Seine.

Wieczór teatralny w Harnes

Komitet Tow. Miejscowych podaje do wiadomości Polonii miejscowej i w okolicy, że w niedzielę dnia 30 września odbędzie się w sali p. Gruchały Wieczór Teatralny, w którym wystąpi Koło Teatralne im. Stanisława Wyspiańskiego ze sztuką pod tytułem „Bursztyny Kazi".

Do występu tego, amatorzy Koła ze swym prezesem Szulcem Józefem przygotowują się bardzo starannie. Sprzedażą biletów po domach zajmują się wszystkie zarządy Towarzystw wchodzących w skład Komitetu. Całkowity dochód z tej imprezy przenaczony będzie na kaplicę, która znajduje się w trakcie budowy na dziewiątce. Niech więc każdy z Rodaków jak najprędzej zaopatrzy się w bilet.

Zarząd.

Następstwa zazdrości . . .

Bogaty kupiec strzelił do przyjaciółki i usiłował popełnić samobójstwo

PARYŻ. — Krwawy dramat rozegrał się w mieszkan'u pod nr. 26 ,przy alei króla Piotra I serbskiego. Kupiec Michał Gelfaud, lat 48, zastrzelił swą przyjaciółkę 32-letnią Janinę Tarbouriech, zamieszkałą w stolicy przy ulicy Chateaubriand.

Mężczyzna strzel'ł następnie z tego samego rewolweru do siebie. Nie zab'ł się, lecz tylko zranił i pogotowiem ratunkowym został przewieziony do szpitala. Stan jego uznano za groźny.

Podłożem dramatu była zazdrość. Niewiasta postanowiła zerwać wszelki stosunek z Gelfaudem, i wizyta jej w mieszkaniu kupca, była ostatnią. Geldfaud nie godził się na decyzję przyjaciółki.

—:-:—

Pożary . . .

Dziesięć milionów franków strat w Vienne

GRENOBLE. — W fabryce tkackiej w Pont-Eveque les Vienne powstał pożar. Ogień wyrządził wielkie szkody. Zniszczył nie tylko zapasy surowca, lecz również poważnie uszkodz'ł zabudowania. Powstałe straty wynoszą 10 milionów franków.

* * *

W V a l a y w dep. Górnej Saony, pożar zniszczył destylarnię alkoholu. Straty wynoszą 3 miliony franków.

* * *

Pożar w C o u r b a n (Cote d'Or) zniszczył zabudowania gospodarskie jednej z ferm. Ogień w pewnej chw'li groził przerzuceniem się na zabudowania sąsiedzkie, i tylko dzięki sprawnej interwencji pięciu straży pożarnych, został ugaszony. Powstałe straty wynoszą 10 mil'onów franków.

Harcerstwo

Z wycieczki harcerzy orleańskich

N'ech jeszcze ostatnie echo z naszej wędrówki dotrze do wszystkich przyjaciół „Orleańskich „Kulejnóg", które dziś rozpoczęły swą drogę powrotną. A to ostatnie echo — to śliczne Chaumont i wspaniałe Amboise.

Blois - Chaumont! 20 km. przeszliśmy w c'ągu jednego dnia, nie czując już prawie zmęczenia. Oto rezultat ośmiodniowego treningu w maszerowaniu.

Obronny zameczek Chaumont, datuje się od roku 1505. Okrągłe baszty, zwodzony most i szeroka Loara u stóp góry, na której wznosi s'ę „château", oto charak'erystyczne cechy jakie rzucają się przede wszystkim w oczy zw'edzającemu. Wewnątrz zaś z zainteresowaniem oglądaliśmy kosztowne arasy, meble i historyczne pamiątki tych, którzy ongiś zamieszkiwali jasne, mimo grubych murów (2 m. 50) komnaty pałacu.

W tej chw'li w malutkim namiociku przy świeczce chcemy napisać jeszcze parę zdań o warownym zamku Amboise, siedzibie królów i tego co był królom równy, Leonardo da Vinci, który ostatnie dwa lata spędził na wzgórzu zamkowym i jest pochowany w gotyckiej kapliczce, zamkniętej w potężnych murach Amboise.

Z masywnych i wysokich baszt zamku, roz ciąga się rozległy widok na okolice, na horyzoncie majaczy sylwetka katedry w Tours.

Piękne jest Amboise, tak samo piękne jak dnie naszej wędrówki, księżycowe wieczory i ciche biwaki.

Ślemy Wam dz'ś ostatnie „Czuwaj" z nad Loary. ORLEAŃSKICH „KULEJNOGI"

—:-:—

Konferencja instruktorska. — Na terenie ośrodka obozowego I. Okręgu w Andelys miała miejsce konferencja instruktorska poświęcona sprawom programowym i organizacyjnym! Konferencja w której wzięli udział Naczelnik Harcerzy i Szef Głównej Kwatery, skupiła przedstawicieli Wielkiej Brytanii, Hiszpanii i Francji. Konferencja wykazała, iż Harcerstwo Polskie pracuje wszędzie w myśl jednego założenia, opiera się na jednym prawie przyrzeczeniu harcerskim. W chwili obecnej harcerstwo polskie działa w następujących krajach: Anglia, Szwecja, Norwegia, Dania, Holandia, Belgia, Francja, Luksemburg, Niemcy, Austria, Hiszpania, Południowa Afryka, Liban, USA, Brazylia, Argentyna, Australia, Nowa Zelandia.

Akcja letnia. Akcja letnia ZHP rozwija się dobrze, wedle prowizorycznych obliczeń, ogółem weźmie w niej udział około 1.000 młodzieży i starszych.

Między nami. Dnia 26 sierpnia odbył się w La Mouriere ślub druhny Heli Knapp, miejscowej drużynowej z druhem Stanisławem Graczykiem z Algrange. Młodym małżonkom ślemy wiele serdecznych życzeń i myśli.

P.S.L.

BLANC-MESNIL. — PSL zwołuje zebranie miesięczne na dzień 9 września. Zaprasza na nie wszystkich członków i sympatyków.

Zarząd.

Od Redakcji. — W komunikacie nie podano godziny.

Kombatanci

LILLE. — Zarządy Koła Zw. Bez i B. Wojsk. oraz Zw. Rodzin P.O.O. przypominają, iż zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 9. września o godz. 10.30 rano (bezpośrednio po nabożeństwie w Kaplicy Polskiej) w siedzibie okr. Federacji POO, w Lille, przy rue Faidherbe 20 II, p.

Dwaj rybacy utopili się pod St. Nazaire

SAINT-NAZAIRE. — Statek rybacki, którym wypłynęli na morze rybak Ferdynand Lescaudron z Pouliguen oraz jego syn 17-letni Jan, zatonął na wysokości gminy miejsca zamieszkania rybaków.

Obaj mężczyźni znaleźli śmierć w morzu.

—:-:—

Dwa jelenie rzuciły się na samochód i uszkodziły go

NANCY. — Przygoda ta zdarzyła się rzeźnikowi Jeanclaude z Sainte Marie aux Mines, gdy samochodem, 4 konnym Renault, przejeżdżał przez Bagenolles pod Belfortem. Okolica jest górzysta i lesista i bogata w zwierzynę.

Jelenie rozbiły szyby samochodu, i mimo że pokaleczyły się, zdołały ukryć się w gęstwinie.

Bractwa Kurkowe

Strzelanie o mistrzostwo Związku Bractw Kurkowch

W niedzielę 2. 9. strzelają następujące Bractwa:

1. NOEUX, o godz. 3 popoł. Kap. z Divion, ze Związku skarbnik.
2. DOURGES, o godz. 3 po poł. Kap. z Rouvroy-Noumea, ze Związku zast. Kapitana.

Kap. Zw. KRAWCZYK W.

25
1926 1951

Niech żyją Jubilaci!

W DNIU
SREBRNYCH GODÓW MAŁŻEŃSKICH
28 sierpnia 1951 r.
składamy naszym kochanym Jubilatom

Janowi PIEPIORZE

oraz Jego czcigodnej Małżonce

Jadwidze z domu Jędrzejczak

JAK NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA; zdrowia, szczęścia, błogosławiestwa Bożego i doczekania się Wesela Złotego.

Tego Wam życzą:

Brat i szwagier Alojzy z córką Wandą, Władysław Wąsik z żoną Janiną i córką.

DIVION, w sierpniu 1951 r.

25
1926 1951

Niech żyją Jubilaci!

W DNIU
SREBRNYCH GODÓW MAŁŻEŃSKICH
dnia 28. sierpnia 1951 r.
składamy naszym kochanym Rodzicom

Janowi PIEPIORZE

oraz Jego czcigodnej Małżonce

Jadwidze z domu Jędrzejczak

JAK NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA: zdrowia, szczęścia, błogosławieństwa Bożego i doczekania się Wesela Złotego.

Wdzięczne dzieci:

Syn: Henryk z żoną Cecylią.
Córka: Cecylia z narzeczonem Kaziem.

ELEU dit LAUWETTE w sierpniu 1951 r.

25
1926 1951

Niech żyją Jubilaci !

W DNIU
SREBRNYCH GODÓW MAŁŻEŃSKICH
28 sierpnia 1951 r.
składamy naszym kochanym Rodzicom

Feliksowi FLORKOWSKIEMU

oraz Jego czcigodnej Małżonce

Marii z domu Bodanowska

JAK NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA: zdrowia, szczęścia, błogosławieństwa Bożego i doczekania się Wesela Złotego

Ojcze kochany i Ty Matko droga,
Czego mamy pragnąć dziś od Boga?
Otóż Go prosimy:
Niech Wam wynagrodzi,
Niech się Rodzicom we wszystkim dobrze [powodzi,
Za łaski świadczone i dobre wychowanie,
Winniśmy wdzięczność i uszanowanie.
Stąd przy dzisiejszej uroczystości,
Serca nasze są pełne radości,
I dziś im życzymy zdrowia, [błogosławieństwa
I jak najdłuższego życia, abyśmy się
jeszcze raz przy złotej Koronie cieszyli.
Jubilaci niech żyją!

Wdzięczne dzieci:

Synowie: Janek z żoną Celką; Edmund i Alfred.
Rodzice: Florkowscy i Bodanowscy, oraz brat: Roman.
Do tych życzeń dołączają się rodziny: Cichoszów i Borowskich.

CONDÉ s. ESCAUT w sierpniu 1951 r.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Narodowca"

DROBNE OGŁOSZENIA

● Listy dotyczące ogłoszeń adresować „**Narodowiec**" **LENS** (P.-de-C.)
● **Na odpowiedź** lub na przekazanie zgłoszeń na ogłoszenia, które ukazały się pod numerem, lecz bez adresu, **załączyć należy do listu znaczki**, a na kopercie oprócz adresu podać należy **w lewym rogu od dołu bardzo wyraźnymi cyframi numer**, który zamieszczony był na końcu danego ogłoszenia.
● Wszelkie listy i zgłoszenia, które wpłynęły do Redakcji na **ogłoszenie pod numerem**, dostarczamy bezpośrednio na adres osoby, która zamówiła dane ogłoszenie. — Adresów osób, które podały ogłoszenia „Matrymonialne" pod numerem **nie ujawniamy**.
● **Opłata** za Drobne Ogłoszenie podana jest nad każdą rubryką i oznacza cenę za **jednorazowe** zamieszczenie ogłoszenia.

Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.

Wiadomości z BELGII

Uwaga Polacy w okr. Mons Wielkie Misje dla Polaków w Hautrage - Etat

W okresie od 2 września (niedziela) do 17 września odbędą się Misje w kolonii Hautrage-Etat.

Misje będzie głosił znany misjonarz Przewielebny Ojciec, ks. P. MICZKO.

Tydzień przed rozpoczęciem Misji (26 8. — 1. 9.), ks. kleryk JANKOWSKI będz'e odwiedzał wszystkie rodziny polskie w Hautrage-Etat, w celu zapoznania się z Polakami, przygotowania do Misji i zapoznania wszystkich z programem Misji.

Podaje również do wiadomości, że te same Misje odbędą sie w kolonii HENSIES (21 — 28 października), oraz w kolonii Tertre (28. X. — 4. XI.).

Mam nadzieję, ze zrozum'ecie, Rodacy i docenicie ważność tych Misji biorąc w nich jak najliczniejszy udział.

O. Marcin NOSKIEWICZ
duszpasterz polski w okr. Mons.

* * *

UWAGA! Uroczyste rozpoczęcie M'sji w Hautrage-Etat odbędzie się w niedzielę 2. IX. o godz. 11.15 — Mszą św. Po południu o godz. 4. — nieszpory i nauka. Poniedziałek 3 .IX. i wszystk'e dni następne aż do zakończenia Misji — o godz. 9. rano Msza św. i nauka, oraz o godz. 5 po poł, nieszpory i nauka.

Podaje publicznie do wiadomości, że z dniem 31 maja 1950 r. został rozwiązany stosunek służby między Konsulatem Gen. R.P. w Brukseli a niżej podpisanym.

KARASIŃSKI Józef,
27, rue du Progrès, 27, TERTRE (Belgia)

Imprimerie M. Kwiatkowski — Lens
Le Gérant: Léon GARSTKA — LENS
Travaux exécutés par des ouvriers syndiqués Travailleurs du Livre
Redakcja rękopisów nie zwraca